

ROK LIX

CENA NUMERU 1.40 gr.

Nr. 15

# BILUSZCZ



WARSZAWA, 10 KWIECIEŃ 1926 ROKU

# OD ADMINISTRACJI

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za drugi kwartał względnie za kwiecień r. b. Czeki P. K. O. dołączyliśmy do 12-go numeru.

NA CZEKACH PROSIMY WYMIENIAĆ OKRES, KTÓREGO PRENUMERATA DOTYCZY, ORAZ PODAWAĆ DOKŁADNY SWÓJ ADRES, A TO: IMIĘ, NAZWISKO, ZAWÓD, MIEJSCE ZAMIESZKANIA, ULICĘ, Nr DOMU I POCZTĘ.

## DZIAŁ KSIĘGARSKI TWA WYDAWN. „BLUSZCZ“

TWO WYD.



„BLUSZCZ“

DOSTARCZY

KAŻDĄ ZAMÓWIONĄ KSIĄŻKĘ

TWO WYD.



„BLUSZCZ“

KONTO  
P. K. O.  
3.700.

NIEBAWEM OPUŚCI PRASE  
**JEDYNY**

pod względem tak wysokiej i wszechstronnej wartości podręcznik higieny kosmetycznej

D-ra J. ŚWITALSKIEJ  
pod tytułem

KONTO  
P. K. O.  
3.700.

### NOWE KSIĄŻKI

Barszczewski, Jak być mogło . . . . .	zł. —.80
Daniłowski, Ida płacze . . . . .	2.20
Dygasiński, Gody życia . . . . .	2.95
Gheon, Pasterka wśród wilków . . . . .	1.60
Gillard, Tragedja cara Mikołaja II . . . . .	8.—
Gwiżdż, Obrazy na szkle . . . . .	3.20
Jaćyna, 30 lat w stolicy Rosji . . . . .	4.50
Jellenta, Rycerze lilji . . . . .	6.—
Kiedrzyński, Żona i nie żona . . . . .	6.—
Korzeniowski, Pojedynek . . . . .	—80
Królińska, Nasze morze . . . . .	1.50
Krzewiński, Z dziejów tęsknoty . . . . .	—80
London, Wierność mężczyzny . . . . .	1.40
Mieciński, Wita . . . . .	8.—
Miłaszewska, Zatrzymany zegar . . . . .	3.20
Oppman, Stare miasto (poezje t. I) . . . . .	5.—
Ossendowski, Płomienna północ cz. I i II po . . . . .	6.50
Perzyński, Raz w życiu . . . . .	6.—
Rodziewiczówna, Niedobitowski z granicznego bastjonu . . . . .	3.60
Rutkowska, Edw. Wittig . . . . .	3.—
Rychliński, Mah-jong . . . . .	4.—
Sabatini, Sokół morski . . . . .	8.80
Skalkowski, Z dziejów insurekcji w 1794 r. . . . .	6.50
Szydłowski, Malczewski Jacek . . . . .	3.—
Wasilewski, Dyskusje . . . . .	5.—
Weysenhoff, Mój pamiętnik literacki . . . . .	4.—
Wojciechowski, Dzieje literatury polskiej . . . . .	8.—
Yeats, Opowiadanie o Hanrahanie (t. 41 Laureatów Nobla) . . . . .	5.—

### PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE W ŻYCIU KOBIETY

Cena około 8 zł.

### ŻMIJA EGIPSKA.

„Mocno napisana i konsekwentnie zbudowana powieść, wyświetlająca wiele problemów etycznych, niepokojących dzisiejsze społeczeństwo.“

Takie jest zdanie p. Z. Rabskiej o świeżo wydanej książce głośnej autorki włoskiej

A. VIVANTI, NAJA TRIPUDIANS

w znakomitym przekładzie T. Jakubowicza.

Cena zł. 3— Z przesyłką polec. 3.50.

### KAŻDA Z PAŃ, POSIADAJACA WYDANY PRZEZ NAS ZBIÓR MONOGRAMÓW,

zaopatrzone we wskazówki techniczne haftowania, łatwo może się nauczyć wykonywania tej miłej robotki i tym sposobem

ZNACZNĄ SUMĘ  
SKREŚLIĆ Z BUDŻETU

Cena z przesyłką zł. 5.—

### P O 95 groszy TOM

Anioł Pitou 5 t. . . . .	A. Dumas.
Anioł śmierci 2 t. . . . .	K. Tetmajer.
Aflantyda . . . . .	M. Jokaj.
Azyadea . . . . .	P. Loti.
Dama Kameljowa . . . . .	A. Dumas.
Józef Balsamo 12 t. . . . .	„
Król i Osioł . . . . .	M. Twain.
Lepsze czasy . . . . .	B. Winawer.
Martin Eden 4 tomy . . . . .	J. London.
Na bruku . . . . .	K. Junosza.
Naszyjnik Królowej 7 t. . . . .	A. Dumas.
Odysea północy . . . . .	J. London.
Opowieść mórz połud. . . . .	„
Powrót Beatryczy . . . . .	E. Ligocki.
Pretendent z Ameryki . . . . .	M. Twain.
Prawo białego człowieka . . . . .	J. London.
Przygoda 2 t. . . . .	„
Serce kobiety . . . . .	„
Siódme omen . . . . .	W. Gomulicki.
Syn słońca . . . . .	J. London.
Św. Helana—mała wyspa . . . . .	Aldanow.
Szczęśliwe dni V. Zantena . . . . .	Brunn.
Trzej muszkietierowie 3 t. . . . .	A. Dumas.
Upiór w operze 2 t. . . . .	G. Laroux.
Waterloo . . . . .	K. Tetmajer.
Wehikuł czasu . . . . .	H. G. Wells.
Wilk morski 3 t. . . . .	J. London.
Wyga . . . . .	„
Zew krwi . . . . .	„
Złamane życie . . . . .	A. Dygasiński.
Znajomek z Fiesole . . . . .	B. Winawer.

KSIAŻKI WYSYŁAMY NA WARUNKACH, OGŁOSZONYCH NA TEM MIEJSCU  
W POPRZEDNICH NUMERACH „BLUSZCZU“.



ROK LIX

15

# WISMA TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEK

WARSZAWA, 10 KWIECZNIA 1926 ROKU.

TREŚĆ NUMERU: W niezgodzie z głosem życia — *H. C.* Nie burzmy — *C. Wolewska*. Szkoły dla niedorozwiniętych — *Helena Boguszewska*. Księżniczki powietrza — *K. Muszółwno*. Wichry go zwiały... — *Władysław Jankowski*. Wiersze: „Z mojej ziemi” — *Janina Brzostowska*. Lato (c. d.) — *Janina Przeclowska*. Podbój siedziby (dokończenie) — *Rudyard Kipling* (tłum. *Kozieł-Okłęwska*). Córka Boga (c. d.) — *Z. Zawiszonka*. O symbolizmie „Rewizora” — *R. M. Blüth*. Kobieta w świecie i w domu — *Z. B. Z książek* — *K. B.* Z teatrów — *Z. P.* Dział praktyczny: Mody i roboty. Kwiecista poduszka. Najnowsze modele wiosenne — *W. M.* Reforma gospodarstwa domowego (dokończenie) — *Felicja Sachówna* Sprzedażka — *N...sku*. Z dziedziny kosmetyki — *Dr. J. Świtalska*. Z hodowli drobiu — *H. B.* Jak zużytkować mięso z całego wołu — *Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta*. Korespondencje działu praktycznego. Opis sukien i robót. Dodatek powieściowy: „Jaremką i Hamlet” (kronika z zdarzeń z życia pewnego chłopca, jego psa i prowincjonalnego miasta (c. d.) — *Hugh Walpole* (tłum. z angielskiego *Irena Wasilutynska*). ARKUSZ WZORÓW.

## W NIEZGODZIE Z GŁOSEM ŻYCIA



niesiony do Sejmu projekt rządowy wyklucza kobietę od udziału w Sądach Przysięgłych. Artykuł 5-ty projektowanej ustawy brzmi bowiem wyraźnie: „Do sprawowania obowiązków sędziego przysięgłego powołuje się osoby płci męskiej.” Artykuł ten kłóci się jaskrawo

z artykułem 95 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, zapewniającym wszystkim obywatelom równe prawa i dostęp do urzędów publicznych. W wyższym jeszcze stopniu kłóci się on z potrzebami życia, z jego oddawna słusznym wołaniem o sprawiedliwość, o dopuszczenie do trybunału sędziowskiego przedstawicieli tej połowy narodu, która dotychczas równouprawnioną była tylko pod względem wymiaru kary dla siebie, ale nie miała głosu, gdy chodziło o tworzenie praw i dotąd nie ma go, gdy chodzi o ich stosowanie.

Wyrazem oburzenia, jakie na wiadomość o tem ogarnęło świat kobiecy, jest memoriał z inicjatywy Klubu Politycznego Kobiet Postępowych zredagowany przez nasze prawniczki, a podpisany przez cały szereg stowarzyszeń i instytucyj, który to memoriał skierowany być ma do Rządu i Izby Prawodawczej, rozesłany posłankom i posłom.

Pojawiły się też już w prasie artykuły, wskazujące na archaiczność i nieżywiwość tego wykluczenia od sądów przysięgłych najwrażliwszych sumień, najsubtelniejszych uczuciowości przedstawicieli większości społeczeństwa.

Wskazawszy przedewszystkiem na niezgodność projektu ustawy o Sądach przysięgłych z art. 95

Konstytucji, Memoriał argumentuje w sposób następujący:

„Nadanie kobietom praw wyborczych czynnych i biernych zarówno do Sejmu, do Senatu, jak i do ciał samorządowych, dopuszczenie ich do advokatury i urzędów winno za sobą pociągnąć i dopuszczenie ich do sądownictwa. Najbardziej ważkim argumentem prawa Konstytucyjnego przeciwko dopuszczeniu kobiet do sądu advokatury i notarjatu — był charakter publiczny wyżej wspomnianych urzędów, zawierających w sobie część władzy zwierzchniej, a pełnienie funkcji urzędu publicznego każe przypuszczać posiadanie obywatelskich praw politycznych. Kobieta, nie korzystająca dotąd z całej pełni praw cywilnych i nie biorąca udziału w wyższej władzy państwowej, nie mogła brać udziału w sądownictwie. Odzwiedlenie tego poglądu znajdujemy w większości ustaw o sądach przysięgłych krajów Europy i Ameryki, w których wyraźnie powiedziano, że dopuszczeni są do sądów przysięgłych tylko „wyborcy” danego okręgu.”

Autorki „Memoriału” rozumieją, że: „właściwą podstawą uprzedzeń, które znalazły swój wyraz w motywach projektu sejmowego o sądach przysięgłych jest zakorzeniony przesąd o specjalnych, a szkodliwych dla wymiaru sprawiedliwości, właściwościach kobiet. Jednakże już w „Digestach” czytamy, że nie natura kobiet jest przeszkodą w pełnieniu obowiązków sędziowskich, a jedynie obyczaje, które wszak od czasów rzymskich zmieniły się zasadniczo.”

Ale „jeżeli psychika kobiety — argumentuje w dalszym ciągu Memoriał — zawiera pewne pier-

wiastki, różne od męskich, to udział kobiet w sądach przysięgłych tem więcej jest wskazany, ponieważ za opinię społeczeństwa uważać można tylko taki pogląd, który odzwierciedla pojęcia i uczucia społeczeństwa danej epoki, nieza wsze zgodne z przestarzałymi, dawno uchwalonemi ustawami."

Następuje argument bardzo ważki i bardzo życiowy:

Na ławie podsądnych zasiadają i mężczyźni i kobiety, a więc w składzie areopagu, decydującego o ich winie, lub niewinności, powinni znajdować się również mężczyźni i kobiety.

Wniesiony do Sejmu projekt ustawy o Sądach Przysięgłych w byłym Zaborze rosyjskim charakteryzuje memoriał, jako akt znacznie bardziej wsteczny od analogicznej ustawy rosyjskiej z r. 1864. „Carska, absolutystyczna Rosja przed laty 60 przeszła nie wyłączała tak wyraźnie kobiet od udziału w sądach przysięgłych, jak to czyni dziś Rząd wolnej Rzeczypospolitej polskiej, w której kobieta jest równo-uprawnioną obywatelką."

W zakończeniu Memoriał domaga się by: 1) w artykule 5-tym projektu rządowego o Sądach przysięgłych wykreślić wyrazy „osoby płci męskiej", a zastąpić wyrazami „obywateli Rzeczypospolitej bez różnicy płci". 2) W artykule 103 projektu ustawy o sądach powszechnych zastąpić wyrazy „osoby płci męskiej" wyrazami: „bez różnicy płci".

Do tego, czysto prawniczego wywodu, pragniemy dodać kilka uwag natury ogólniejszej.

Życie oddawna domaga się udziału kobiet w sądownictwie tam zwłaszcza, gdzie chodzi o sąd nad kobietą i nad dzieckiem. Jest to zupełnie zrozumiałe. Rzadko trafia się mężczyzną, który byłby w stanie wnikać w bardziej złożony i subtelniejszy ustrój psychiczny kobiety. Jest to prawda stara, jak świat. Jej stwierdzeniem są te wszystkie, już nawet zużyte komunały o kobiecie — tajemnicy, kobiecie — zagadce i t. p. A przecież by sądzić, trzeba, o ile możności najgłębiej wżyć się w stan psychiczny podsądnego, w chwili popełnienia przestępstwa i w całym późniejszym okresie, aż do godziny sądu włącznie. I co ważniejsza trzeba móc postawić siebie w analogicznej sytuacji, trzeba częściowo przynajmniej przeżywać podobne wstrząśnienia, trzeba się do pewnego rodzaju przeżyć ustosunkowywać tak samo, jak podsadni, krótko mówiąc, trzeba mieć ten sam rodzaj fizycznego i psychicznego ustroju, być tej samej płci.

Jakiem prawem np. sędzi dzieciobójczynię — mężczyzną, on który nigdy nie cierpiał jej cierpieniem, nie kochał jej miłością, nie był szczerzy przez opinię, kamienowany kamieniem hańby i urągowiska?! on, który o swoim nielegalnem dziecięciu nawet wiedzieć nie raczy i prawo go za to nie ściga... on, który stosunki świata tego ułożył w ten sposób, że opuszczenie i potępienie matki i jej zbrodnia stanowią niejako część składową normalnego układu naszego życia?!

Doprawdy trzeba nie mieć nietylko poczucia

sprawiedliwości, ale nawet szczypty wyobraźni i tych wyższych władz ducha, które ogarnia się całość rozwoju kultury, by chcieć utrwalac dotychczasowy stan rzeczy przez niedopuszczenie kobiet do sądownictwa. Na to trzeba nie być człowiekiem żywym, trzeba być suchym, martwym fascykiem biurowym.

Z motywów, podanych przez projekt rządowy, wieje obawa, by kobiety, ulegając swej większej wrażliwości na cierpienia ludzkie, nie nadwyrężyły karności społecznej zbyt niemięobłążaniem.

Z pewnością kobiety nie wydałyby wyroku śmierci na dzieciobójczynię, jak to uczynił niedawno sąd krakowski, w innych zato wypadkach, jak np. gdy chodzi o kobiety, utrzymujące domy publiczne, werdykty ich byłyby z pewnością znacznie surowsze od męskich.

Nie ulega więc wątpliwości, że dopuszczenie kobiet do sądownictwa miałooby dla całego życia Polski współczesnej następstwa doniosłe, czy dodatnie — tu już osąd zależy od światopoglądu.

Sądy nad dziećmi, sądy dla nieletnich, które tak słabo i niedostatecznie funkcjonują u nas, czyż nie powinny znaleźć się bezwzględnie w rękach kobiet?! Czy najbliższą dziecku nie jest dusza matki? A dusza matki jest w każdej kobiecie, nawet tej, która nie przeszła przez macierzyństwo.

Ale czyż sama intuicyjność, złożoność psychiki kobiecej, i ta zdolność wyczuwania cudzych procesów psychicznych, jak własnych i ta niespokojna drażliwość sumienia, przyznawana powszechnie kobiecie, nie czynia jej odpowiedniejszą w ogólności do wszystkich tych aktów, gdzie wchodzi w grę nieszczęście, występki, zbrodnia, honor, życie, obrona, potępienie, kara — niż bardziej prostolinijną, mniej wrażliwą, mniej zdolną do wczucia się w duszę innych psyche mężczyzny?

Czyż nie zrobiono już i u nas wielce wymownych eksperymentów?! Czyż nie odsyłają sędziowie śledczy dzieci i kobiet do swoich pomocnic i aplikantek, którym podsądne najchętniej wyznają tajemnice, przed sędzią mężczyzną dla nich poprostu niewyznawalne?... Tu z pewnością w grę wchodzi nietylko wstyd, ale i to odczucie, że... kobieta zrozumie..

Nieśmiertelny twórca „Króla Ducha" w rapsodzie V, pieśni IV każe Bolesławowi Śmiałemu już przeczuwać, iż

„świat w to rozkwita  
aby patronką praw była kobieta."

„Jam śnił — mówi Król - Duch — że ministerstwo prośby dam kobiecie.

Zę do praw wmieszam, a prawa nie skażę."

I my wierzymy, że choćby tym razem jeszcze nad głosem życia i prawdy zapanować miało przestarzałe uprzedzenie, zawiść zawodowa i chęć utrzymania w swych rękach jednego z najpotężniejszych narzędzi wpływu na życie, to jednak „świat rozkwita" i tego rozkwitu nic wstrzymać nie jest w stanie, a rozkwitający dzień przyniesie nam to, co Król — Duch Polski tak intuicyjnie przeczuwał i tak głęboko ujął.

H. C.



## NIE BURZMY



to nie pamięta obrazka „Na pokładzie” Żeromskiego? Jedzie szkoła szwajcarska na wycieczkę z nauczycielem. Jedzie koleją, albo płynie statkiem, albo maszeruje. Zwiedza po drodze fabryki, muzea, piękne kościoły, cudne miasta nad jeziorami, odludne wioski, stare ruiny, martwe pustynie na wysokich górach. Przyjmują młodź z otwartymi ramionami, bracia-włosi szwajcarscy, gdzieindziej bracia-francuzi szwajcarscy.

Śpiewają dzieci na pokładzie pieśń niemiecką, bo są ze Szwajcarii niemieckiej. Obcokrajowi podróżni skupiają się dokoła małych śpiewaków, słuchają, chwala, biją oklaski, szepczą do siebie: „C'est beau!”

Kilku młodych ludzi na uboczu patrzy smutnie, a źrenice ich zasłonięte są łzami...

Każdy polski czytelnik wiedział, że były to łzy Polaka, nad biedną Polską, która nie ma własnych szkół, nad Polską, której dzieci nie jeżdżą po kraju swoim i nie śpiewają swoich pieśni.

Tak było czasu niewoli.

Dziś dziecko polskie ma prawa nauki w swojej własnej szkole. Dziś nie musi kryć w zanadru polskiego elementarza. Nie potrzebuje sunąć pod murem niepostrzeżenie do „pani” na lekcję i czać się, jak złoczyńca do drzwi, za którymi czeka na nie słowo polskie.

Wymaszerowała ta młodź nasza pewnego ranka jak małe wojsko do strażnic, które na nie czekały. Otworzyły się przed nią na ścieżaj drzwi szkoły. Nikt nie pilnuje wejścia przed gościem niepożądanym. „Pani” już nie mówi przyciszonym głosem, jak dawniej. Już nie niepokoi się, czujna, wrażliwa na każdy szelest. Patrzy im w oczy śmiało i z triumfem opowiada o zmartwychwstaniu Polski.

Śmieją się dzieci do czasu swobody, do tych nagłych olśnień, oczarowań, które rozwarły przed nimi wrota prawdy. Już nie muszą kłamać, że uczą się po polsku. Nie muszą na jedno mrugnięcie powiek „pani” chować książek w skrytki przed pruską, albo moskiewską inspekcją. Bujnie stroszą się czuprynki, zawiadają wymachują ręce, gdy wypadnie deklamować głośno „Małego Polaka”.

A gdy rozbrzły się wiosna, rozzieleni się, rozpachnie maj i słodkie powietrze całe w same usta, wymaszerowywa małe wojsko w świat, gdzie się da i jak się da. Kolejka do Czerska, statkiem do Płocka, pieszo do Wilanowa. A wszędzie opowiada im „pani” o pamiątkach polskich. Po drodze zrywa rośliny i przedziwne — jak nowy świat z bajki — odsłania przed nimi historie ich życia.

Rozfruują się jak motyle szkoły polskie po całej Polsce. Musiał je spotkać — niejedną — na statku, w wagonie, na gościńcu szerokim, albo dróżykach leśnych i miedzach polnych Żeromski. A gdy usłyszał chóralną „Rotę” z pełnych gardziołek, już nie stanął na uboczu i nie patrzył smutnym wzrokiem i źrenice jego nie zasłoniły się łzami.

Z furją zaczęliśmy\* budować\* szkoły\* nasze w wyzwolonej Polsce. Bo gdzie zaczyna się oświata, tam cichną spory partyjno-zawodowe. Tam kończy się wrodzone pieniactwo nasze. Stajemy ramię przy ramieniu i tworzymy.

W niesłychanie szybkim tempie szedł rozwój oświaty po wyjściu moskali i niemców. Powstało, zaniedbane prawie zupełnie w byłym zaborze rosyjskim i pruskim, szkolnictwo zawodowe, szkoły dla anormalnych, preparandy, seminarja i kursy dokształcające różnego typu.

Doszły do wielkiego rozwoju przedszkola i strażnice oświaty pozaszkolnej. Stanął Instytut Pedagogiczny. Dźwigało się bystro szkolnictwo średnie i wyższe. Pole sprzecznych poglądów stanowiło tylko zagadnienie, co ważniejsze — ilość, czy jakość szkół?

Otwierać, jak najwięcej placówek nauki, o mniej wybitnym poziomie, czy też ograniczać ilość ich, a wzamian zato doprowadzić te, które są, do skali najwyższego udoskonalenia? Zakładano w miarę możliwości wzorówki, ale mimo to nie ustawano w pomnażaniu tych przeciętnych, mniej kosztownych uczelni, które jednak tam, gdzie nie starczyło na „najlepszość”, były koniecznością.

Wtem — kryzys gospodarczy. Redukcja wydatków państwowych na wszystkich polach. Największe ograniczenia dotknęły Min. Oświaty i Min. Spraw Wojskowych. Z działalności oświatowej skreślono aż 270 milionów zł. I odtąd jedna hiobowa wieść po drugiej. Zamknięto Instytut Pedagogiczny. Cofnięto, czy też znacznie ograniczono zapomogi dla studentów Polaków w Gdańsku. Zlikwidowano Wydział Sztuk Pięknych w uniwersytecie wileńskim, gdzie kształciło się 130 studentów, w tem: 70 architektów, mających rozbudowywać kresy. Odmówiono kredytu klinikom uniwersytetów krakowskich. Zniesiono w całym kraju preparandy. Zmniejszono liczby szkół powszechnych, nadmiernie powiększając natomiast liczbę dzieci, przypadających na jednego nauczyciela, co sprowadzi niewątpliwie zupełną bezwartościowość nauczania. Zawieszono dalszy rozwój szkolnictwa zawodowego. Zaniechano budowy gmachów szkolnych. Postanowiono zamknąć wszystkie ochrony państwowe z wyjątkiem dwóch, jednej w Warszawie, drugiej w Nałęczowie do których przywiązane są specjalne legaty i t. d.

Jeżeli zważymy, że redukcje budżetowe podcięły szkolnictwo, podlegające nietylko Ministerstwu W. R. i O. P., lecz także i innym, to w całej pełni uprzytomnimy sobie grozę położenia. Zmniejszono znacznie liczbę kursów, szkół wojskowych. Do połowy ograniczono wydatki na dokształcanie nauczycieli szkół rolniczych (z 50 tys. zł. do 25 tys.). Zniesiono kredyty na remont i konserwację budynków tychże szkół, uszczuplono zasiłki dla nich! To samo dotknęło szkoły, utrzymywane przez Min. Przemysłu i Handlu.

Czyż niema już ratunku? Czy niezłomnym prawem jest to cofanie się nasze wstecz, po tak rychłych zdobyczach kulturalno-oświatowych.

Stosy odezów, petycyj, memoriałów napływają do Min-wa W. R. i O. P., wykazując doniosłości kłeski zagrożonego szkolnictwa. Odbывают się wiece rodzicielskie, zjazdy nauczycielstwa, zjazdy rad szkolnych, obrady profesorów szkół wyższych, na których zapadają, niecierpiące zwłoki, uchwały w celu zapobieżenia — póki czas jeszcze — obracaniu w gruzy oświatowych naszych mozołów doby ostatniej.

W gruzy, z których nie dźwignie się trud pokoleń dzisiejszych. Bo czyż odradza się roślina, wyrwana z korzeniem? A niestety, oszczędnościowe

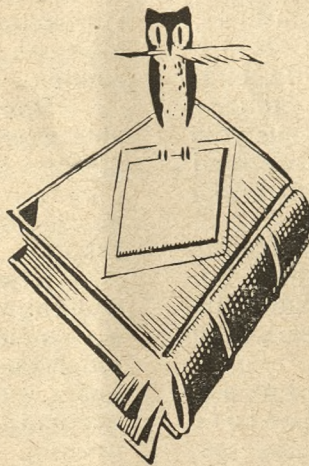
pola doświadczalne prób obecnych godzą w sam rdzeń szkolnictwa, w mocne, twarde jego podwaliny.

Redukcje budżetowe są tą przemożną koniecznością, której nie uznać może chyba tylko wróg Polski. Jednak — czy w każdej poszczególnej dziedzinie o kierunku ich i wysokości rozstrzygają ludzie, najgłębiej wtajemniczeni w warunki bytu, w istotę i doniosłość danych placówek?

Zwinięcie siedmiu ochron państwowych, pociąga za sobą np. oszczędność w sumie 24 tys. zł. zaledwie.

Czy warto dla tak znikomych wyników burzyć doskonale zorganizowane przedszkola (z tych dwa na Pomorzu), które stanowią wzór dla 600 przedszkoli prywatnych i społecznych?

I czy kierownicy tych ostatnich, za pobudką rządu — nie zaczną z lekkim sercem zawieszać jednej takiej organizacji po drugiej, nie bacząc na ciężką krzywdę dzieci matek zarobkujących?



To tylko jeden drobny przykład, a znalazłoby się ich więcej niewątpliwie.

Przedszkola narówni ze wszystkimi szkołami państwowymi są prawie bezpłatne. Wnosi się tylko pewną drobną kwotę jako wpisowe i pozatem zwrot kosztów za pomoce szkolne. Czy w okresie reform oszczędnościowych nie należałoby zwrócić uwagi na zbytne obciążenie budżetu tem zarządzeniem?

Do szkół rządowych przekradają się dzieci ludzi nawet bardzo zamożnych.

Wyznaczenie pewnej opłaty, od której zawsze można zwalniać najbiedniejszych, stanowiłoby może najmniej dokuczliwe prowizorium, a wypełniłoby niejedną szczerbę w wydatkach.

Wszystko — tylko nie wyrwanie z ziemi ziaren już posianych, bo nowe wejdą po latach dopiero i już — nie te, jakie miały być. Już ogniwa, z łańcucha ciągłości wyrwane i na zawsze zaprzepadłe.

C. Walewska.

## SZKOŁA DLA NIEDORÓZWINIĘTYCH



chodzi się do sali rekreacyjnej, wesołej i jasnej.

Dzieci grają w klasy, nakreślone kredą na podłodze, bawią się w konnych policjantów w papierowych czapkach, dokazują i wrzeszczą, jak w każdej najwyczajniejszej szkole. Ma się więc wrażenie, że wszystko

jest zwyczajne, tembardziej, że dzieci wyglądają na młodsze, niż są, więc stosuje się do nich inne kryterjum.

Ale już za chwilę, gdy nauczycielka ustawia je w szeregi do krótkich ćwiczeń gimnastycznych przed wejściem do klasy, uderza słabe skoordynowanie ruchu, brak sprężystości i karności. A na lekcji już zaraz na początku upośledzenie umysłowe ujawnia się całkiem niewątpliwie.

Lekcja w pierwszym oddziale, to raczej pogadanka. Dzieci wymieniają dzisiejszą datę, opowiadają, co widziały, idąc do szkoły i wkońcu dyktują nauczycielowi swe spostrzeżenia co do pogody: mróz, śnieg, wiatr, z „dachu dęło“, ślisko, „jeden to się całkiem przewalił“. Ale na drzewach są już pączki, bo to już niedługo... I nagle proszę pana, proszę pana! i stasiek zaczyna mówić zupełnie o czym innym, bez najmniejszego związku z poprzednim tematem.

— Stasiu, nie możemy mówić o wszystkim naraz. Teraz zapisujemy do dziennika pogody, coście dziś zauważyli w drodze do szkoły, prawda?

W następnej chwili znowu Janek, jakby nic tego nie słyszał, zaczyna mówić o czym innym. Znowu trzeba mu tłumaczyć, że najpierw należy kończyć z jednym przedmiotem, a dopiero potem zaczynać z drugim.

I tak co chwila. Bo to właśnie jest dla tych dzieci charakterystyczne, to rozpraszenie się i niezdolność skupienia. Na to się zwraca przedewszystkiem uwagę, i stosuje się specjalne metody.

Po opisanu dzisiejszego dnia w dzienniku pogody, dyżurny rozdaje dzieciom kartki szarego papieru, i kolorowe kredki, żeby narysowały wszystko, co widziały w drodze do szkoły. Ale Mania nie chce wziąć kartki papieru z ręki tego właśnie dyżurnego, tylko innego.

— To nie bierz i nie rysuj, jeśli nie chcesz. A jak zechcesz, to weźmiesz sobie sama swój papier. Będzie tu leżał na stoliku.

Wszyscy zajmują się rysowaniem i nikt nie zwraca uwagi na Manię, która wstaje, bierze ze stolika swój papier i zaczyna rysować bardzo gorliwie.

Tak gorliwie, że kiedy inni już oddają rysunki nauczycielowi i z nim razem oceniają najlepsze, Mania nie rusza się z miejsca.

Trzy rysunki wybrano przez głosowanie, jako najlepsze, bo było na nich wszystko: i śnieg, i ktoś z parasolem, i ktoś inny, który się „przewalił“ z powodu ślizgawicy.

Dzieci już się zmęczyły utrzymywaniem uwagi na jednym przedmiocie. Rysunki przytwierdzono pluskiewkami do ściany. Dzwonek na pauzę.

W drugim oddziale lekcja polskiego. Dzieci same układają krótkie zdania, np.: „chodziliśmy do ogrodu“, „ogrodnik ma rzodkiewki“. Nauczycielka pisze na tablicy, a dzieci w zeszytach. Potem rozpoznają po ruchu ust krótkie słowa wymawiane przez nauczycielkę cicho, składają i rozkładają je na głoski. Uczą się na różne sposoby — z ciągłym uwzględnieniem trudności, jaką im sprawia skupianie uwagi, z ciągłym naciskiem na pokonywanie tej trudności.

Dzieci te przysłane są tutaj, do tej szkoły specjalnej, ze zwykłych szkół powszechnych, do których uczęszczały rok, a nawet dwa, nie zrobiwszy najmniejszych postępów, nie nauczywszy się prosto niczego. Zostały więc skierowane przez nauczycieli do pracowni psychologicznej (plac Trzech Krzyży 4/6), która zakwalifikowała je do szkoły

specjalnej. Tu kurs czterech oddziałów szkoły powszechnej przechodzi się w sześciu poziomach. Poziomach — a nie latach, gdyż siedzą tu znacznie dłużej, niż sześć lat. Ten Jasiek z pierwszego oddziału jest już trzeci rok w szkole. Zazwyczaj jednak pod koniec drugiego roku umieją już czytać i pisać.

Po ukończeniu całkowitego kursu uczą się rzemiosł. Niestety państwo nie daje żadnej pomocy w tym kierunku. Szkoła ma wprawdzie swoje warsztaty: stolarski, szewski, krawiecki, introligatorski, lecz są one założone i utrzymywane przez samych rodziców. Matki i ojcowie sami w nich uczą.

A przecież jest to sprawa niesłychanej wprost wagi: dzieci upośledzone umysłowo stanowią mniej więcej 1% dzieci szkolnych w ogóle. Część z nich stanowi element nie wychowalny, ale ogromna większość, to dzieci, które nie mogą sobie dać rady w zwykłych warunkach szkolnych, ale w szkole specjalnej przy umiejętnym traktowaniu i najdalej idącej indywidualizacji, osiągają jednak pewien stopień rozwoju, i to taki, który pozwoli im pracować samodzielnie i pożytecznie.

Pozostawione zaś sobie samym stanowią element, z którego rekrutują się w ogromnej mierze wszelkiego gatunku przestępcy, ponieważ upośledzenie umysłowe czyni ich bardzo podatnymi na wszelkie najgorsze wpływy i namowy.

Z tego też względu strona wychowawcza jest tu sprawą większej wagi, niż strona naukowa. Wystarczy zaś parę godzin przebyć w szkole, na lekcjach i na pauzach, żeby zrozumieć i poprostu odczuć, jak niesłychanie trudne są obie, jak dalece wymagają nietylko specjalnego przygotowania, ale i specjalnego talentu.

Przygotowanie specjalne otrzymuje nauczyciel, mający za sobą kilka lat pracy w szkolnictwie,

w specjalnym dziale Instytutu Pedagogicznego, oraz przez praktykę w Szkole ćwiczeń. Talent musi mieć wrodzony i niesłychaną intuicję, żeby móc poznać gruntownie każde dziecko, jego możliwości, stopień i podłoże upośledzenia i wytworzyć sobie metodę postępowania z każdym.

Dwa typy wyróżniają się między innymi: neurastenicy, nieśmiali, zdeprimowani ciągłym brakiem wiary w siebie. Trzeba ich krzepić na duchu, podnosić najdrobniejsze nawet postępy, czy powodzenia w pracy, chwalić, zachęcać. Histerycy zaś, pewni siebie, zuchwali, skłonni do komedjanctwa i pozy, robiący wszystko na wspaniałostkę, inaczej, niż wszyscy, żeby zwrócić na siebie uwagę. Typową histeryczką jest taka Mania z pierwszego oddziału. Stosowano do niej metodę nie przymuszania i nie zwracania uwagi, przekonawszy się, że wszelki przymus działał jak najgorzej.

Bardzo męczącą dla nauczycieli jest trudność utrzymania jakiejś takiej karności podczas lekcji. Dzieci co chwila zapominają, uwaga ich się rozprasza, skacze z przedmiotu na przedmiot... I z tem trzeba nieustannie walczyć.

Ale jakże się cieszą, gdy im się nareszcie coś uda! Gdy potrafią coś sobie przyswoić, opanować, czegoś się nauczyć! I jak bardzo przywiązują się do nauczycieli, jak na każdy objaw dobroci, czy zainteresowania reagują w zupełnie rozbrajający sposób. Wiele z nich musiało niejedno wycierpieć w środowisku dzieci normalnych, przytłaczających je swoją wyższością. Przeniesione tu w atmosferę życzliwości, otoczone mądrą opieką, traktowane odpowiednio do swego ustroju psychicznego — osiągają warunki do najwyższego rozwoju w granicach swoich możliwości.

Helena Boguszevska.

## KSIĘŻNICZKI POWIETRZA

Narodziny sportu mechanicznego — nie miały u kolebki swej — jak to zresztą dobrze wiemy — żadnej kobiety.

Nietylko narodziny. Początkowy rozwój sportów tych zdawał się wskazywać, że kobiety — obarczane przez wszelaką literaturę i wszelakie doktryny psychofilozoficzne całym szeregiem „defektów” umysłowych, do sportów tych w żadnym razie nadawać się nie będą.

Owe defekty przecież, jak przeróżne imputowane żarliwie kobietom „mankamenty” logiki, brak zimnej krwi, dostatecznej rozważliwości i odwagi, brak wreszcie zmysłu szybkiej orientacji i dostatecznej siły woli, uniemożliwiają posiadaczom owych defektów uprawianie sportu, czy zawodu, opierających się na walorach jaskrawo kontrastujących z wymienionymi wadami.

Ludzie „trzeźwi” w ogóle nie uznawali problemu „kobieta a sport mechaniczny”. W umysłach ścisłych owo skojarzenie pojęć istnieć nie śmiało.

Ludzie — niejako dziedzicznie obciążeni — gdy tak można było powiedzieć — resztkami romantyzmu, wyobrażali sobie rolę kobiety w sportach mechanicznych w niejakiem aureoli średniowiecznego obyczaju rycerstwa. Piękna pani obdarza zwycięz-

cę jakąś nagrodą, symbolem niemitycznym listków wawrzynu.

Tymczasem szło sobie zwykłym trybem, poza wszelakimi teoriami, twarde życie codzienne.

Najpierw samochód, potem motocykl, a wreszcie ol dziwo, sam błyszczący ptak mechaniczny — samolot, — zaczęły posłusznie spełniać wolę małych kobiecych rąk. Ba! więcej nawet. Czy wiecie, że statystyka wypadków samochodowych prowadzona skrupulatnie przez miejskie władze Paryża, dosadnie, bo cyframi, wykazuje, że naogół mniej wypadków powodują szoferki — kobiety, aniżeli mężczyźni? Napozór, niewiarygodne! Kapryśna, lękliwa, nerwowa kobieta, siedząc przy kierownicy samochodu, lepiej daje sobie radę z zawrotnym ruchem paryskich ulic, aniżeli mężczyźni.

Nic to, że najulubieńszym tematem złośliwego ostrza piór autorów francuskich w pismach sportowych, i nietylko sportowych i nietylko francuskich (vide nasz rodzimy, zresztą nie tak znów złośliwy, pan Kornel) jest jednak: „Pani i samochód”. Sport mechaniczny w rączkach pani, a może raczej „pani w sporcie mechanicznym” istnieć będzie nietylko jako temat literacki, czy humorystyczny podpis pod odpowiedniej treści ilustracji.

Ale nie o pani—soferce mamy przecież mówić. Interesuje nas w tej chwili zagadnienie istniejące w płaszczyźnie ponadziemskiej, interesuje nas królewski sport powietrzny, interesuje nas kobieta, wyruszająca samodzielnie na legendarnym dywanie—samolocie, na wielkim, o szeroko rozpiętych skrzydłach ptaku metalowym.

Przypatrzmy się żywym sylwetkom tych, które bardziej aniżeli życie własne ukochały udzielną księżstwo powietrza, którym najcudowniejszym kwiatem zapachniał i najdziwniejszą barwą oczarował urok podniebego przestworu.

\* \* \*

Sięgnijcie pamięcią w waszą mniej, czy więcej odległą przeszłość. Cofnijcie się wstecz do dalekich bezpowrotnych lat dziecięcych złud, wywołajcie na obiektywie kolorowej tęczy wspomnień dzieciństwa, wrażenia najsilniejsze, wspomnienie najdroższe. Najchętniej żyłyście przecież w zaczarowanym świecie bajki, i najsilniej może uderzał wyobraźnię waszą zwid niejasno zarysowany samolot—dywanu. Ileż to razy na tym przecedowym rumaku puszczałyście myśli wasze w przedziwny cwał marzeń. Jakiemiż zaklęciami nie próbowałyście milczącemu sercu maleńkiego dywanu w pokoiku waszem nakazać żyć, uciec pod gwiazdy na zaledwie przeczuwany cud powietrznej żeglugi.

Dorośla kobieta nie zdradziła najgorętszych marzeń swego dzieciństwa. Mityczny dywan samolot zamienił się w prawdziwego, życiem motora obdarzonego ptaka, a miejsce marzeń dziecięcych zajęło rzetelne ukochanie lotnictwa. Bez przesady możnaby powiedzieć, że wśród kobiet jest tyleż, jeżeli nie więcej, zapalonych wielbicielek sportu lotniczego, co wśród mężczyzn. Jeno droga, prowadząca do zawodu pilota jest nierównie więcej trudnościami najeżona dla kobiety. Stąd, policzyć możemy istniejące pilotki na palcach obu rąk. Wystarczy, niestety, z nadwyżką tych palców...

Nie sądzicie jednak, aby te wielkie trudności, jakie następcza kobiecie dojście do tytułu pilota, odstraszały ją, czy zrażały do lotnictwa. Nie mogą stać się pilotkami, nieomal masowo rzucają się na spadochron a w ostatecznym wypadku ograniczają się z konieczności do jak najczęstszych podróży powietrznych w charakterze choćby tylko pasażera.

Nie jedna tylko droga prowadzi do Rzymu.. Niekoniecznie w ten sam sposób muszą realizować swe pragnienia władztwa nad powietrzem — księżniczki powietrza.

\* \* \*

Trzy lata temu, tak, już trzy lata minęły, kiedy w starej Francji pojawiała się pierwsza pilotka - kobieta. Czyż to nie dziwne? Pierwszą księżniczkę powietrza wydaje na świat kraj, gdzie kobieta jest przede wszystkim urodą życia, pysznym kwiatem rozkoszy, gdzie drogę jej do kariery życiowej wcale inne wyznaczają linje.

Przed trzema laty, słynna dziś na całym świecie, mademoiselle Bolland zdobywa dyplom—brevet pilota. O! tej chwili praktykuje lotnictwo z żarliwością apostołską. Wielkie demonstracje lotnicze we Francji prawie zawsze w programie swym mieszczą loty p. Bolland. Kobieta - pilot, jakaż cudowna żywa re-

klama, jaka świetna propaganda lotnictwa. Zrozumiały wartość tej reklamy przedsiębiorstwa przemysłu lotniczego.

Pannę Bolland zaangażowały jako pilota wielkie zakłady lotnicze pod Paryżem — Caudron, i na aparatach tego typu śmiała pilotka dokonuje swych ewolucyj. Trzy lata twardej szkoły czynnego pilota, niezły to stopień z egzaminu dojrzałości pilota.

Trzy lata ustawicznego życia na skrzydłach — lepiej mówią o kobiecie-pilocie, aniżeli najkunsztowniej wystylizowane pochwały.

Nic tedy dziwnego, że w całej Francji niema człowieka, któryby śmiał nie znać nazwiska pierwszej księżniczki powietrza, tak jak niema we Francji dziecka niemal, które nie znałoby fotografii i nazwiska drugiej jeszcze kobiety francuski, świetnej tenisistki, królowej rakiety całego świata, p-ny Lenglen. Obie przecież pracują dla sławy barw francuskich, rasy francuskiej i jej walorów.

Szalone trudności uniemożliwiają kobietom znaczniejszy dostęp do pracy lotniczej, jako pilotek. Jednak jeszcze kilka nazwisk mamy do zanotowania.

Druga francuska, pani Ludwika Maryse, w roku ubiegłym zdobyła dyplom pilota. W 8 dni po egzaminie brawurowo przelatuje pod mostem w Bordeaux na Garonne. Wyczyn bardzo śmiały nawet w stosunku do dobrego pilota mężczyzny. Jednym tym czynem zdobywa sobie Maryse popularność w świecie francuskim.

Szkole Caudron'a (jak widzimy upartej w protegowaniu kobiet - pilotek) Maryse przynosi zaszczyt.

W Anglii, w roku ubiegłym słynna i wszechstronna sportswoman, pani Elyott Linn (lekka atletyka, pływanie, tennis, wioślarstwo) uzyskała brevet pilota.

W Ameryce, znów w roku ubiegłym, pilotem zostaje arystokratka rosyjska ks. Gubanow, niezmiernie popularna w Stanach Zjednoczonych z racji swego świetnego i pełnego zimnej krwi pilotowania.

W Niemczech jest parę pilotek, w Stanach Zjednoczonych możnaby naliczyć kilka pań, prowadzących własne samoloty, nie rejestrowanych jednak jako pilotki.

Na tym krótkim spisie możnaby niemal skończyć listę czynnych pilotek.

Zauważyć przytem należałoby, że wszystkie wymienione wyżej pilotki zachwycone są swym zawodem, cieszą się opinią dobrych pilotek i... nie mogą dostać engagement, któreby pozwoliło im traktować lotnictwo, jako sposób także i zarobkowania.

Ostatni ten fakt nie jest nazbyt zachęcającym. Aby stać się pilotem — pani musi mieć dużo, dużo pieniędzy...

Oh, oui, la vie est dure...

Za to, aż roi się w świecie od spadochronistek.

Króluje tu niepodzielnie Francja. Wyliczyć wszystkie nazwiska spadochronistek — nie sposób.

Przejdą one, jako wielka gromada bezimiennych, do historii tych, którzy życiem własnym znaczyli twardą drogę rozwoju spadochronu.

Zastanawiającą jest ta niezmierna, możnaby powiedzieć, lekkomyślna odwaga, z jaką młode francuski rzucają się z samolotu w próżnię, zdane całkowicie na łaskę spadochronu. Zastanawiające są





bardziej jeszcze entuzjastyczne zachwyty, przez nie wyrażane, na temat dokonanych przez nie eksperymentów. Zastanawiającem owo beznerwowe igranie z niebezpieczeństwem, siła woli, która w nie-ludzkim skurczu napięcia każe wyskakiwać z zawieszzonego w próżni samolotu w przepaść.

A jednak, tyle ich jest już, a za nimi, legjon niezliczony innych. Przedsiębiorstwa, demonstrujące działanie spadochronów, tysiące ofert składają ad acta, lub prościej rzucają do kosza.

Wymienimy kilka nazwisk najbardziej znanych spadochronistek francuskich. Oto młodziutkie panie: Simona Henri, Irena Bellanger, Emilja Davillers, Yvonne Fabre (słynne skoki z mostu w Marsylii), Henryka Mauclert, Sara Walder, Germaine Granveaud (słynne opuszczenie się ze spadochronem na plac Inwalidów w Paryżu!) i wiele innych.

W Szwajcarii przed paroma miesiącami chrzest powietrzny otrzymała pierwsza spadochronistka tego kraju, p. na Christinet. W ciągu jednej tylko godziny p. Christinet czterokrotnie wyskakiwała z samolotu ze spadochronem, za każdym razem lądując szczęśliwie. Odwaga to niezwykła, siła woli i opanowanie nerwów niewymierne.

Prawda, nie zawsze owe próby ze spadochronami kończą się szczęśliwie. Zdarzają się wypadki śmiertelne i było ich już nie mało. Tem więcej chyba dlatego przejmujemy nas wszystkich ten dziwny lęk serca, z jakim patrzy czło-wiek na malutki punkcik, ludzką istotę pod parasolikiem, zawieszoną w powietrzu, tem więcej mamy uznania i najserdeczniejszego zachwyty dla tych ponad miarę przeciętną odważnych kobiet. Pomyślcie tylko i wczujcie się w psychologję kobiety, która, stojąc na samolocie, za chwilę rzucić się ma w przestrzeń bez oparcia. Punktem wyjścia dla naszych rozmyślań niechże będą następujące słowa jednej ze spadochronistek, reprodukującej wyrazami swoje wrażenia:

„Kiedy zbliża się chwila, w której mam opuścić statek powietrzny ze spadochronem na plecach, doznaję cudownego, z poczuciem wieczności graniczącego wrażenia. Odchodzi odemnie wszelki ludzki lęk, zatracam poczucie swego materialnego ciężaru. Myślę, że oto za chwilę ramionami obejmę wszechświat, że znów zakosztuję jedyne smaku nadziemskich sfer. Jestem, jak pocisk zagubiony w przestworzach powietrznych, jestem jak dziwny łącznik między nieznanem, niezamieszkałem księstwem powietrza, a globem ziemskim. Uśmiecham się do swej czarodziejkiej podróży, nozdrzami chwytam dziwny zapach powietrza, uszami biorę w siebie jedyną po-

wietrzną muzykę świata. Przeżywam najcudowniejszą przygodę swego życia“.

Komentarze zbyteczne chyba.

Pilotki i spadochronistki nie wyczerpują jednak listy gorących wielbicielek powietrznego sportu.

Wielka jest liczba tych, które ponad inne środki lokomocji—przeniosły podróże powietrzne, nie ze względu na ekonomję czasu, lecz przede wszystkim dla niezwykłego uroku nieznanych szlaków powietrznych.

Aż ciśnię się tutaj pod pióro znane na całym świecie nazwisko wielkiej podróżniczki samolotami, francuzki, p-ni Faure-Favier.

Przedewszystkiem „femme de lettres“, p. Favier jest entuzjastką sportu lotniczego. Jej niezwykła liczba przebytych w powietrzu kilometrów wydaje się wskazywać, że ulubionym jej żywiołem jest powietrze, że daje ono chwile niezatartych wrażeń—że w tej właśnie atmosferze najgłębsze powstaje przeżycie.

Na miarę p. Favier, choć na mniejszą skalę, dużo jest kobiet w świecie dnia dzisiejszego.

Wyśnił się złoty o skrzydłach sen ludzkości, cóż tedy dziwnego, że w najserdeczniejszym, najżywszem przeżyciu zamknąć pragniemy rzeczywistość, o tyle przerastającą najśmielsze marzenia dawnych lat!

Ze krwi tyle pociekło, że niejedne oczy zamarły na wieki, że ktoś tam jeden, czy setny życiem sen o skrzydłach przypłacił, cóż z tego? Alboż nie płaci człowiek od początków istnienia swego najwyższą, na jaką go stać, cenę za wydzierane życiu tajemnice?

Za wielkich wartości zdobywanie płacić trzeba wysoką cenę. Cóż cenniejszego mamy nad życie?

Dziś oto, kiedy podróż powietrzna staje się z dnia na dzień bezpieczniejszą i coraz bardziej dostępną, jakie cudowne wrażenia czekają tych, którzy dadzą się unieść ponad ziemię.

Z wysokości pędzącego w powietrzu samolotu jakże innemi oczami patrzeć na wszystko będziecie. Domy i ludzie zejda do wielkości zalewie dostrzegalnych punktów, wielkie miasta zrobią na was wrażenie śmiesznie maleńkich mrowisk. Rozwinie się przed wami cudowna dal perspektywy bezkresu, w piersi nabierzecie szerokiego tchu wieczności, — przedsmak boskiego zachwyty gorącą falą krwi uderzy wam do głowy.

Ziemia, wraz ze wszystkim co się na niej znajduje, wróci do wymiarów, jakie zakreślił jej ogrom wszechświata. Zawieszona między słońcem a ziemią — poczujecie się przez krótką chwilę w obliczu nieskończoności.

K. Muszałówna.

WŁADYSŁAWA JANKOWSKA

## WICHRY GO ZWIAŁY...



Kiedy Wojtek Sowa, Michał Jastrzab i Andrzej Mostowy zeszli od Terjańskich Stawów, dobrze już było mroczno. Objuczeni ciężarem dwóch ubitych kozłów, szli wołno, ślizgając się po oblodzonych kamieniach, zapadając się w skorupę śnieżną, okrywającą niewidzialne jamy. Ostry wiatr niosł się z wyżyn wirchów i rzucał im w oczy

lodowate igielki. A oni szli milczący i chrurni, do kości przemarznięci.

Andrzej Mostowy pierwszy dopadł samotnej koleby, zrzucił stwardniałą od mrozu cuche, torbę i ubitego kozła i co żywo rozniecał ogień, poprzedził przygotowanym suszem. W trzy pacierze zahuczała płomieniem ogromna watra.

Bezpieczni od węg erskich strażników leśnych, gdyż wszyscy z leśniczówek i gajowni wybrali się na

wielkie polowanie w lasy Bielańskie, mogli więc spokojnie przez cały dzień jutrzejszy zażywać wczasu. Zakopcone wnętrza przygodnego szałasu wypełnił ostry, gryzący dym z kłód smolnych i czerwonozłoty blask ognia.

Andrzej pośpiesznie wydobyl z torby myśliwską spyżę, rozgrzewając chleb nad ogniem, kiedy dwaj pozostali weszli.

— A zapierajcie dźwirzel—krzyknął, nie odwracając głowy.

— Ciel! widzicie go, jaki mi to wartki!...—ozwał się siny z zimna Michał Jastrząb, stając na środku—Hm—mrucał gderliwie—chleb w garści, a koza na oczach. Anibys się obyźnął, kieby cie bezkurcyje strażniki za kark capnęły!—Rozsmiał się wesoło, błyskając wilczymi zębami, a równocześnie okrywał owa kozły i flinty smerczynowemi gałęziami. Teraz dopiero zaczął się rozdziewać z wierzchniej odzieży.

Tymczasem wojtek Sowa w milczeniu rozgrzewał nad ogniem skostniałe ręce. Andrzej obtarł usta wierzchem dłoni, zapiął kozuch i z rąbanicą wyszedł z szałas.

— Wojtek?!... dobrze ci? Ogieniaszek, jak djasi, niema co mówić, z Jędrka chłop godny, ogień rozpałł, drzewa narąbał... Żeby tylko nie te jego jamory, toby był samo złoto—mrucał Michał i z butów się rozzuwał, a stopy troskliwie oglądał.

— E, niegże ta ma swoją uciechę—odrzucił Wojtek.

— A cóż mu to broniem? ino skoro mamy wolność, przepieczną, to my haw gazdy i weselić się możemy.—Mówił zwolna i za pazuchą ginczał, skąd wyciągnął fajeczkę i macherzynę z tytoniem.

W tej chwili przed szałasem zważyło się na ziemię drzewo z szumem gałęzi.

— Wicciel—rzekł Jędrzej, wchodząc—miałek rozum, zek zawczasu smercka urąbał, a to dujawi-wica, że świata nie widno—i mocował się z drzwiami, które mu wiatr z ręki wyrwał, aż mu w pomoc Michał przyszedł, i drzwi tęgim kołem podparł, nad-słuchując z lubością świstów i szmerów zawiei.

— Ano, w pore my przyszli—rzekł uradowany.—Siedzimy se w bezpieczeństwie, w ciepłe, w chłop-skiej kompanji, a w dolinie się dzisiaj djabły żeniom!

Rozsiedli się naokół ognia i pogryzali chleb ze słoniną, w milczeniu patrząc w płomień. Tylko Jędrzej się kręcił i co chwila ogień poprawiał, nakładając suszu na surowe kłody, a na wierzch zielone gałęzie smerczyni.

— Cóż ty zaś dzisiaj za figle strois?—krzyknął Michał, gdy biały, gryzący dym rozniósł się po sza-lasie.

— A wadzi wam?—odburknął Jędrzej i rozrzu-cał, gniotąc butami nadpalone gałązki. Michał podniósł swoją niemłodą twarz i zwrócił na Andrzeja drwiące spojrzenie sokolich oczu. Przez chwilę spoglądał na niego w milczeniu, wreszcie kiwnął głową i przemówił:

— Nosi cie tyz, ej nosi chłopce... Ale se sied-nij, bo my sie wszyscy godnie umordowali, to nam pora zapiekaczki pofajczyć.

— O, ba hej! godzi sie—prytaknął Wojtek.

— O rety, jako się to w dolinach kotłuje!—mówił cicho stary górski wyjadacz, lękając się stracić bodaj jednego akordu z symfonji burzy i szalejącej wichury.—Zal mi ino kozic z małemi, kajze sie

to zratuje przy telij wiejbie!.. A to pierze kamie-niami z wirchow po piargach.—Przepowiadał sobie Michał i uśmiechał się radośnie do swoich myśli.

Fanatyczny kłusownik, kochający się w niebez-pieczństwach, w podchodzeniu zwierzyny i czuj-ności przed strażnikami leśnymi, w tej chwili czuł się w swoim żywiole; oddawna już samowtór chodził na wyprawy myśliwskie i zaledwie parę ty-godni temu, jak się zmówił z Wojtkiem i Jędrkiem, wybrałszy ich dwóch z całej gromady, młodych pa-robków, w nadziei, a raczej w pewności, że ich wy-doskonali w umiłowanym przez siebie zawodzie.

Tym razem z wielkim trudem udało mu się ich obu nakłonić, przysięgając im pewne dwa kozły, od tygodnia przez siebie wyszlakowane. Że Jędrzej ma-jący się niedługo żenić, parł z powrotem, temu się nie dziwił, jako i Wojtkowi, który mu we wszystkim dotrzymywał kompanji, dlatego rad był onej wiejbie i pragnął w tajemnicy przed obydwoma, żeby ich zaprało śniegiem, i żeby musieli chociaż dwa dni pozostać z nim w dolinie.

...Młodzi som, to im dziewczęta za świat cały obstaną..

— Michale—zauważył Wojtek, nad-słuchujący pilnie—widno z Krywania skale lecom.

— E, to jeszcze nic, ale kie sie zacnie sypać z pod Spary, gdzie je grań zwietrzała, to sie tam cudeńka wyrabiać bendom!—Mówił, a radość ży-wiołowa biła z jego ostrych rysów i drapieźnych oczu.—Hej, ha!—wykrzyknął, zrywając się od ogniska, gdyż już nie mógł w milczeniu utrzymać naporu wielkiej radości, uderzającej mu do głowy jakimś pierwotnem upojeniem zmagania się i walki. By jej pofolgować, wziął się pod boki i drepcąc na-okół ogniska pogwizdywał zbójnickiego. Wreszcie stanął w krwawych blaskach ognia i zaśpiewał:

„Nie póde za ciebie stary wytrębusie,  
Bo ja sama jedna u swojej mamusie!”

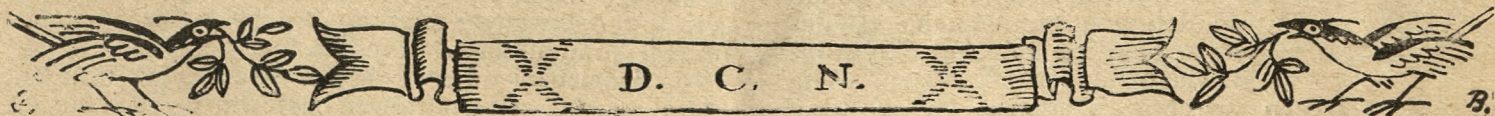
— Tak se przykwalacie Michale? juści żeście coprawda w przyjacielstwie z kieliszkiem!—rzucił Jędrzej, dotąd milczący.

— Hę? powiadasz?.. Toś widzem bystry, no niegże, a bo mi to kto zabroni? abo mi nie wolno? No, powiedz kto?.. Nik! Radem, ej rad! Dookołuśka śniegiem zawałiło, a Krywańskie lasy nam przygrywa-jom na zbójnickom nutę!

Andrzej podniósł z nad ognia swą piękną głó-wę do orlej podobną i chmurny wzrok z pod brwi ciemnych, mocno nad czołem ściągniętych, wlepił w twarz Michała.

— A kto wi, jako jeszcze jutro będzie?..

— Ii, ii, niegże będzie, jako chce samo. Najgo-rzy, jak cie muzyka u Tatarów ominie.—Zaśmiał się cicho.—Poczuja, że cie nima, drugim razem już cie nie ominie, hę?—I znowu umilkli, tylko fajeczki piszczały, płomień huczał, trzaskały gałęzie smol-ne, sypiące snopami iskier. Tylko Wojtek od chwili, do chwili kryjomo spoglądał na Jędrka i jego twarz o surowych, jak w kamieniu rżniętych rysach i z trudnością hamował się w wesołości, żeby swego najmilszego towarzysza nie urazić. Ale w myśli za-łował, że się o jego Hance lekko odezwał, o co się z Jędrkiem przemówili. Radby się był z tego wytłumaczył, ale ilekroć chciał zacząć, to go wyglą-d Jędrka powstrzymał.



JANINA BRZOSTOWSKA.

## Z MOJEJ ZIEMI

## N O C

Noc — idę taśmą białego zakrętu  
drogi, doliną pełną ciszy snu —  
nad krzywą linią ciemnych górskich grzbietów  
gwiazdy w tajemny złożyły się wzór.

Żadnej mądrości czytać z nich nie pragnę,  
żadnych objawień, czuję tylko jedno:  
ziemia jak okręt z ciemno - modrym żaglem  
nieba, wraz ze mną płynie w ciszę, w wieczność.

Na pokład, biały poświatą księżycy  
czasem przelotne upadają cienie  
obłoków, może ogromnych piór skrzydła  
mocy, niosącej mnie, gwiazdy i ziemię.

## W S C H Ó D — Z S Z C Z Y T U

Wicher rozwarł w mgłach błękitne okno —  
pęk promieni już przez nie się wdarł:  
złote skrzydła przypawił obłokom,  
i snu szarość z skał krawędzi starł.

Zginął w blaskach ostatni ślad mroków,  
ziemia leży nisko u mych stóp. —  
Całą przestrzeń żadnym dali wzrokiem  
mogę zdobyć, morze sinych gór!

Wśród nich, w ciszy śpiących jeszcze dolin,  
nad strugami co w zieleni lśnią,  
witam białe, tak wzgardzone domy  
lżę, zbłąkaną niewiadomo skąd.

## T Ę S K N O C I E

Niechaj wypełni się to czego pragniesz, tęsknoto:  
rozsnuj się w nieba błękicie ciszą świetlaną i czystą.  
Spali cię smutek zachodu ognia pożogą złotą,  
lecz ja raz ujrzę jedyny, oczom tak rzeczywistą...

Niech ci wypełni się, to czego pragniesz, tęsknoto:  
zadźwięcz tonami pieśni śpiewanej w wiosny południe.  
Zaginesz w szepcie wiatru, który ziemię obiegnie przed nocą,  
lecz ja cię raz jeden usłyszę, w dźwięków wcieloną strumień.

Niechaj ci spełni się, czego tak pragniesz tęsknoto:  
zamień się w falę rzeki szumiącej w górach mej ziemi.  
Zanim cię chmury zazdrosne tęczą wypiją wysoką  
raz serce chłodem uciszysz, ty, co płoniesz w krwi żywej czerwieni.



JANINA PRZECLAWSKA

## L A T O

3

— Jakto, i pani tu?

— Doktor zalecił mi słońce i kąpiel powietrzną. Bywam tu codzień o tej porze, kiedy operacja słoneczna jest najsilniejsza. Pamięta pan, że dawno cierpię na silną anemię i reumatyzm. To dobroczynne słońce i powietrze dodaje mi sił, a nieć je muszę! Znał ją. Niestrudzona pracownica szpitalna, pielęgnowała go podczas tych szalonych godzin, kiedy po wielkiej utracie krwi z rany, którą sam sobie zadał, przychodził zwolna do życia i głębszego pojmowania jego objawów.

Dobrze pamiętał tę twarz nieładną, ale pełną niezgłębionego wyrazu dużych ciemnych oczu i ogromnej słodczy uśmiechu, który się sprzeczał ze smutkiem bladego oblicza i całej wiotkiej, nieco naprzód pochylonej postaci.

Spojrzał na jej odsłonięty kark, część mizernego biustu i chudych ramion, ledwie osłoniętych krótką koszulką z przezroczystej ciemnej tkaniny.

— Więc panno Małgorzato, pani tu szuka...

— Zdrowia — tak, zdrowia, proszę spojrzeć, wszak oni wszyscy tego chcą — zdrowia i pogody. Spojrzał na nią przychylnie.

— Tak, zdrowia i pogody, powtórzył w myśli. Świadomie, czy nieświadomie tego jedynie przyszli tu szukać, wyczerpani, znużeni rozbieżnością daremnych wysiłków, podrażnieni przeciwnościami — z dobroczynności słońca, z oddechów powietrza przyszli tu czerpać pogodę, spokój, zdrowie!

Wiedział o tem, napewno wiedział, a jednak dopiero te słowa utrwaliły w nim zrozumienie tego instynktownego porywu do wdychania pełną piersią odrodczej fali gazów, wciągania w płuca radości życia, wykorzystania uzdrawiających sił przyrody.

Dlatego więc, dlatego biegły tu te tłumy zmordowane pochylaniem się nad papierami, blade, anemiczne, nerwowe, bo tu było utulenie w niesztucznym pięknie natury, umocnienie do walki, o której na chwilę zapomnieć pragnęli.

Jak ich rozumiał! Bo tylko w zdrowiu i pogodzie ducha unormowanie planów twórczych dla budowy życia na ziemi.

Rozumiał i błogosławił tę odruchową samoobronę dla uzdrowienia wyniszczonych ciał, zwyrodniałych mięśni, nieprawidłowych uderzeń serca! Jak się cieszył z tej żywotności odpornej, która nie dawała się pokonać wysiłkom mózgu i nadmiarowi mechanicznej roboty. Już się godził ze wszystkimi pozornymi objawami bezmyślności i nieskromności.

Myśli te lotem strzały przeleciały mu przez głowę i nagle, w przyplwywie radości, pochylił się i serdecznie ucałował drobną rączkę, leżącą na trawie.

— Pani przywołała z mojej głębi najlepsze myśli, tak jak zawsze.

Objęła go dobrem, przyjaznym spojrzeniem.

— Niech Pan zobaczy te moje ręce, takie niedyś słabe, słońce je pociemniło, proszę dotknąć — to już nie miękkie, leniwe ciało. Podsuwała wątłe ramiona do oczu Wacława.

Dotknął je palcami.

— Istotnie skóra nabrała elastyczności — wyslizguje się pod naciskiem palców.

Oczy Małgorzaty zaśmiały się triumfem.

Przypominał sobie, z jaką troskliwą dobrocią te wątłe ręce unosiły go na poduszkach, kiedy nieprzytomny bredził w gorączce.

— Pani zadowolona, panno Małgorzato?

— Tak, jestem zadowolona, bo nieużyteczne i słabe stworzenie zmieni się w istotę potrzebną, a może nawet...

Okryła się nagłym rumieńcem, który uczynił ją niemal piękną.

— Niech Pani kończy, wszak nigdy pani nie była bezużyteczna.

— Tak, podjęła żywo, ale czułam, że upadam na siłach, nawet omdlałam parę razy. Ale dziś mam swoje ambicje...

Patrzył na nią uważnie, ruchoma twarz jej mieniła się wewnętrznym wzruszeniem, tajony ogień nadawał błysk niezwyklej jej jakby natchnionej twarzy.

— Widzi pan, ja mam szersze aspiracje, ja dziś marzę o macierzyństwie, o tem, że będę dość silną, aby wydać na świat dziecko, rozumie pan, moją własną drobną kruszynę, z której sama utworzę człowieka!

— Panno Małgorzato... pani...

— Byłam narzeczoną, gdy pan mnie poznał, obecnie od roku zamężną, lecz dotąd nie miałam siły na dziecko..., a teraz czuję, że...

Nie mógł zdać sobie sprawy, dlaczego ta wiadomość nagle ścisnęła mu serce, iż chwilę nie mógł przemówić. Ta wątła, blada siostra, co się chyliła nad jego wezłowiem, nie budziła w nim uczuć silniejszych, ale urobił ją sobie jako jedynie oddaną swej pracy, pielęgnowaniu chorych, należąca do każdego pielęgowanego w danej chwili, a więc i do niego. Przykrą mu była świadomość, iż stamtąd śpieszyła w ramiona ukochanego, że pozatem miała swoje szczęście, swoje ukochanie. Otrząsnął się z tego prędko.

— A więc pani Małgorzato.

Uśmiech przychylny wykwitł na jej wargach, na tę formalną zmianę.

— Mój mąż jest doktorem w szpitalu, gdzie razem pracujemy.

Doznał uczucia radości z tego połączenia dwójga jednako myślących ludzi.

To dobrze, wybiegło mu na usta bezwiednie...

— Muszę już panią pożegnać, życzę jak najgoręcej spełnienia pragnień i zdrowia.

— Tak zdrowia i siły. Przychylny błysk oczu towarzyszył słowom i błysk ten zabierał Wacława z sobą, opuszczając plażę.

Z tem rozjaśnieniem spokojnie i łagodnie patrzył na obnażone piersi i uda, bo wszak stąd iść miało zdrowie i siła, tak potrzebne ludzkości, tej, która urodzić się ma ze zdrowej i silnej kobiety.

Od stolika kilka znajomych pań i panów rzuciło mu pozdrowienie.

Dojrzał złotą główkę Ziny, widział, jak zalotnie pochylała się, błyskając śmiałym okiem i dotykając obnażonym ramieniem jakiegoś wesołego grubasa, śmiejącego się oblesnie.



RUDYARD KIPLING

## PODOBÓJ SIEDZIBY

15

(AN HABITATION ENFORCED)

Friars Pardon nie zawiódł oczekiwania.

We właściwym czasie urodził się, nie ten trzeci, dla którego Zosia szykowała się być tak uprzejmą, ale istny bożek, pięknocią oczywiście przewyższający Erosa, mądrością Konfucjusza, zapowiedź nowych radości, łącznik kochających serc i wykładnik przeznaczenia.

Co do tego ostatniego Jerzy przekonał się, spotkawszy w parę dni po ewenemencie, lady Connant, sadzącą przez pola Dutton Shaw.

— Drogi chłopczel! — wołała, klepiąc go radośnie po ramieniu.

— Nie umiem wyrazić, jak bardzo się cieszymy. Zobacz pan, jak prędko powróci do zdrowia. (Nigdy nie było komplikacji z powodu narodzin pierworodnego w Pardon). Gdzież się zapodział u licha...

Przeszukiwała obszerne kieszenie, lamowanej skórą spódnicy, aż wreszcie wyciągnęła mały, srebrny kubeczek.

— Posłałam kartkę do pańskiej żony, chłopak, osioł, zapomniał tego z sobą zabrać. Oszczędzi mi pan posłańca. Uściśnienia dla Zosi.

Odeszła pod strażą dwu pełnych powagi ayrdali. Kubek był zniszczony o zgryzionym brzegu. Bokiem wily się inicjały G. L. ponad niemi ptaszek beznogi w pióropuszu i motto: „Czekay chwile — Czekay chwile“.

— Oto wytłumaczenie zagadki — wyszeptala Zosia, ujrzawszy męża wieczorem.

— Czytaj tę kartkę. Anglicy umieją pisać śliczne listy.

„Najgorętsze przywitania małemu mężczyźnie „Myślę, że oceni swą ziemię rodzinną, raz na „niej się znajdując. Choć pani nic nie mówiła, „nie możemy naturalnie uważać go za obcego. „Odsyłam więc chrzestny kubek, który jest „w naszym posiadaniu, od czasu gdy Jerzy „Lashmar, brat pani prababki...

Jerzy spojrział na żonę ostupiały.

— Czytaj!

„...prababki sprzedał swe ziemię rodzinie Waltera. W tym czasie przejęliśmy zapewne wiele „waszych bóstw domowych, nic jednak się nie „dochowało z wyjątkiem tego kubka i kołyski, „którą kazałam doprowadzić do porządku. „Myślę, że młodociany Jerzy Lashmar, (bo tak „kie nazwisko powinien przecie nosić), będzie „żył dość długo, aby zobaczyć jak jego prawnuki ostrzą sobie zębki na krawędzi kubka. „Jak pani dyskretnie o wszystkim milczała“.

— Jasne pioruny! Niech mnie...

— Cicho! Nie wymyślaj przy dziecku.

— Jak to spenetrowała! Czy mówiłaś kiedy, że twoja matka była z domu Lashmar?

— Sam wiesz kiedy, młodemu Igguldenowi w dniu śmierci starego.

— Brat twej prababki. Znaczy, że wysledziła całe pokrewieństwo, lepiej niż ciotka Sydney. Ciekawym, co pomyślała, dlaczego my się z tem nie odzywamy.

Zosi oczy zabłysły.

— Myślałam nad tem. Znaczy, że jesteśmy przez anglików uznani. Czy nie widzisz? Ona sądzi, że myślimy, iż moje pochodzenie z Lashmarów jest jedną z tych spraw, które anglicy sami z siebie powinni wiedzieć i to na niej zrobiło wrażenie.

Obracała kubek w białych dłoniach z westchnieniem szczęścia.

— Czekay chwile — Czekay chwile. — To niezłe motto, Jurku. Oplaciło się czekać.

— Nie mogę się jeszcze połapać.

— Nie dziwiłoby mnie, gdyby przypuszczali, że nasze tu osiedlenie jest skutkiem obmyślonego planu powrócenia na ziemię rodzinną. Tak nas musieli zrozumieć i przyjęli z otwartymi rękami.

— No, znowu, — mruknął Jerzy, — czyż my oboiście jesteśmy już tak bardzo niepożądanymi?

— Bądź sprawiedliwy. Sangres jest od nas dwa razy bogatszy, a nie wyobrażam sobie Marm Connant, klepiącej go po ramieniu. Biedak nie liczy się wcale.

— Może masz rację.

Spojrział w stronę kominka, w pobliżu którego posapywał mały bożek w swym gniazdku.

— Jak tylko będę zdrowa, wypytam panią Cloke, co za dary ma ofiarować mały Lashmar z racji przyścia na świat. Dotąd godnie spełniłam swe obowiązki, ale wiem, jak wiele jeszcze spodziewają się po mnie.

Weszła pani Cloke i zaraz pochyliła się z adoracją nad małym. Z rozjaśnioną twarzą oglądała kubek.

— Jak już pani Connant to przysłała, wszystko będzie jak najlepiej. Jerzy powinien mieć na imię i nosić nazwisko Lashmar, każdy mówi to samo. Śliczny kubeczek, ze świecą szukać. Czekay chwile, to prawda. U Lashmarów taki obyczaj, że dziecinny pokój potrzebny bywał dopiero po trzydziestce. Akurat jak u naszego pana.

— Maleństwo kochane moje, — wykrzyknęła Zosia. — A jak pani dowiedziała się, że Lashmarowie to moja rodzina?

Pani Cloke zamysliła się głęboko.

— Nie umiem powiedzieć napewno, ale mogła coś pani wspomnieć Igguldenowi, jak przychodził do Rocketts, potem jeden z drugim mówił i tak jakoś wyszło. A też ci ludzie z Veering Holler bardzo grzecznie odpisali, tak słyszałam paniusiu.

— Boże drogi — szepnął Jerzy. — I to niby zupełnie prości ludzie!..

— Mój stary mówił dziś po południu... paniusia pozwoli poduszke poprawić, na nic się obsunęła. Mówię tak sobie, ot aby gadać: czy państwo nie myślą, żeby odkupić folwark po Lashmarach. On mniej się nadaje dla pana Connant, zato w sam raz pasuje do Pardon. Mój stary pokaże którego dnia.

— Może sir Walter nie zechce sprzedać.

— Dowiemy się od jego rządcy. Zdaje się, że już pielęgniarka wraca z obiadu.. to może pan pozwoli.. no paniczku.. raz dwa. Zbudź się gołabeczku...

Parę miesięcy później szczęśliwa trójka asystowała przy odbudowie mostu, uniesionego falą wiosenną nad potokiem, koło lasu Gale Anstey.

Jerzy Lashmar krzyczał w niebogłoso, dopominając się o jedzenie. Pani Zosia uciszała go słodkim gruchaniem, poczem sprawa poszła gładko.

— Tu jest właściwe miejsce — mówił młody ojciec, brodząc między niezapominajkami.

— Cloke! Gdzież u licha są modrzewiowe żerdzie? Mówiłem, żeby je przygotować!

— Można, czemu nie, można je dać tutaj, — odpowiedział Cloke, w charakterystyczny sposób, przygryzając wargę.

— Tak przecie mówiłem. Pocóż do licha nawalone te kloce? Czyż budujemy most kolejowy? W Ameryce starczyłoby pół tuzina dwucalówek.

— Nie znam się na rzeczy, — mówił Cloke, — i nic nie mam naprzeciw modrzewiowi, jeśli pan chce mieć zabawę na krótko. Ja przecie nie będę dawał nauk i pan sam robi jak, uważa. Rok temu Jerzy był-

by skakał z niecierpliwości, teraz zdrapał tylko grudkę błota, ze swych dobrze już podniszczonych getrów i czekał dalszego ciągu.

— Ja nic nie mówię, tylko takie żerdzie długo nie poleżą i zanim naszemu paniczowi przyjdzie pora się żenić, trzeba będzie nowy most stawiać. Kazałem ściągnąć tu parę niezgorszych dębowych kawałków, jak pan pozwoli je położyć, wybędą do czasu i ani pana głowa o most nie zaboli; ja przecie nie wiem, jak pan sobie życzy i pan robi, jak sam uważa najlepiej, ja mówię tylko, co myślę i znów, że jak panicz Jerzy będzie się żenił z mostem mitrega pewna. Pan może nie zważać na to, co ja mówię, ale wszystko jedno pan na to nic nie poradzi.

— Tak, — rzekł Jerzy po dłuższej chwili. Nic nie poradzę, namyśliłem się. Dawaj dębowe legary.

KONIEC

Z. ZAWISZANKA

## CÓRKA BOGA

11

Teraz wzięło ją na spytki liczne grono uczonych teologów, by się jeszcze gruntownie przekonać o czystości jej wiary i prawdziwości objawień. Lecz scholastycznej ich ostrożności przeciwstawił się mocny zapał młodzieńczy, a ich dedukowanym doktrynom — zdrowy rozsądek.

Dowodził jej jeden z doktorów, że Bóg, chcąc rozstrzygnąć losy Francji, nie potrzebuje się uciekać do pomocy niczyjej, gdyż jest wszechmogący. Joanna wykrzyknęła żywo:

— W imię Boga! zbrojni będą wojować, a Bóg ześle zwycięstwo!

Kiedy ją pytano, dlaczego stale nazywa Karola królewiczem, odrzekła:

— Nie mienić mi go królem, aż będzie pomazany i ukoronowany w Reims! I prorokuje:

— Angielczycy pobici precz pójda — oblężenie Orleanu będzie ponieczone, a miasto oczyszczone od nieprzyjaciela, gdy uczynię wezwanie w imię Pana Niebios. Król będzie pomazany w Reims, Paryż poda się znowu we władanie jego, a księżę Orleanu powróci z Anglji!

Nic dziwnego, że jej cierpliwość się wyczerpuje, gdy po takich słowach żądają od niej jeszcze roztrząsania różnych subtelności teologicznych i szczegółowych opisów wizyj. Śmiały jej dowcip pomścił się na Bracie Segnin, gdy ten, swym limuzyjskim akcentem, począł dopytywać, jakim językiem przemawiają jej „Głosy“.

— Lepszym, niżli twój!

— Aza wierzysz ty w Boga? — pyta zgorszony zakonnik.

— Wierzę lepiej od ciebie!

Zbijana argumentami z bibliji i pism kościelnych, odrzecz bez namysłu:

— Więcej jest w księgach pańskich, niżli w waszych!

Im dłużej przeciągają się te misterne dyskusje, tem mniej uprzejmości widać w odpowiedziach Joanny. Rozpacz ją ogarnia na myśl o Orleanie, wyglądającym darmo odsieczy — a wówczas, mimo całej

go przywiązania do Kościoła, dostojne habity mnichów wydają jej się symbolem niewoli i wrogiego kunktatorstwa. Raz powitała je gorzką uwagą:

— Widzę, jako przybywacie znowu wypytywać.

Nie znam ni „A“ ni „B“ — alem ja zesłana od Boga...

— Jakiż znak tego? jakoże tobie wierzyć?! Znak daj!.. powtarzają księża.

— W imię Boga — nie przybyłach do Poitier znaki czynić... ale zawiedźcie mnie przed Orlean, a pokażę wam, pocom zesłana. Dajcie mi ludzi, ilu wam się zda zadość, a podążę do Orleanu.

Przygnębioną niedowiarstwem „ludzi Kościoła“, pocieszają „bracia z Raju“, a także modlitwa i sakramenty. Codzień niemal widzi ją rzesza pospółstwa w kościele, przystępującą do ołtarza z uniesieniem szczęśliwości anielskiej.

I tutaj, jak wszędzie na francuskiej ziemi, entuzjizm powszechny rodził się, rzec można, gdzie jeno stąpiła<sup>1)</sup> dusza ludu oddawała się w jej ręce bez wahania, w radosnym porwywie.

I może nie bez nacisku tej opinii publicznej zapada wreszcie wyrok uniwersyteckiej mądrości, przezorny, lecz zycliwy — takiej mniej więcej treści:

Nic nadprzyrodzonego nie widać jeszcze wyraźnie w tej dziewczynie; lecz znaleziono ją skromną, pobożną, uczciwą i dobrą — możliwe więc, że przychodzi od Boga. Ponieważ zaś obiecuje dać znak swego posłannictwa pod Orleanem, przeto trzeba ją tam zaprowadzić, aby nie odpychać łask Ducha Świętego.

### IV. W OBOZIE.

„Finis lesquels verbes et termes  
Elle demanda au roi et à ses gens,  
Qu'on lui donna harnais et armes,  
Pour s'en aller à Orléans“..

M. d'Auvergne (1484 ..)

Krótkie przygotowanie do wojennej pracy — to najcudniejszy może okres w życiu Joanny. Wiedziała już, że jej wolno ratować Orlean i kraj cały,

wiedziała, że zwycięży — czyż więc mogło być w jej duszy coś więcej ponad niebosięzną radość wciela-  
jącego się snu? To też, suggestywna jej siła promie-  
niuje coraz mocniej, zatacza kręgi coraz szersze.

Sumienie jej było już wobec rodziców całkiem czyste. Na jednym z dawniejszych etapów podróży podyktowała list do domu, przeprasząc serdecznie i tłumacząc swój czyn. Nietylko te proste słowa trafiły do serc zacnych wieśniaków, lecz zapewne i potężny głos ludowego uwielbienia dał im uczuć jasno, że ich Joasia należy już do całej Francji. Odstąpił zatem ojciec od gróźb swoich — choć nie wiadomo, czy zbył się trwogi? — przebaczyli i pobłogosławili oboje.

Matka, udając się z synami na pielgrzymkę jubileuszową do Puy, ofiarowywała pewno w myśli swe trudy i modlitwy na uproszenie łaski bożej dla niezwykłego powołania córki... Tam, u stóp cudownego obrazu, spotkali znajomego mnicha z zakonu braci Augustjanów, Jana Pasquerel. Rodzina d'Arc ufała mu widać szczególnie, skoro uproszony został serdecznie przez matkę, aby towarzyszył stale w bojach jej dziecku, jako opiekun duchowny.

Wydaje się, jakby orzeczenie dostojnego trybunału teologów nie było niespodzianką dla sfer decydujących u dworu; musiano już od marca czynić przygotowania do wyprawy pod Orlean, skoro wojsko było zupełnie gotowe do wymarszu w tydzień zaledwie po wyjeździe Joanny z Poitiers.

Najpierw udała się do Tours, gdzie byli najlepsi płatnerze; tam zrobiono jej, na koszt króla, skromną zbroję białą i zaopatrzone we wszystko, co może być na wojnie potrzebne rycerzowi. Konia wybrała sobie ze stajen królewskich — lecz szabli szukać ka-

zała w kaplicy Fierbois, pod ziemią, koło ołtarza, — idąc za wskazówką świętej Katarzyny, która ją zapewniła, że tam leży broń dla niej przeznaczona. I rzeczywiście wysłańcy znaleźli w tem właśnie miejscu zardzewiały miecz, z pięciu krzyżkami na rękojeści, który Joanna rozpoznała natychmiast, jako dar św. Katarzyny. Przepuszczano, że należała ona niegdyś do sławnego Karola — Młota, pogromcy Saracenów — droga zawsze bardzo sercu „Dziewy”, lecz nie do tego stopnia, co sztandar, symbol jej misji niebiańskiej.

Sztandar ten, zamówiony przez nią samą wedle rozkazu „Głosów”, wykonano z białej, cennej materji, z jedwabną frendzlą, z napisem „Jezus-Maryja”; a przedstawiał Boga Ojca, jako „Króla Niebios”, z globem ziemskim w dłoni, adorowanego przez dwóch aniołów, którzy Mu podają kwiaty lilji<sup>2)</sup>. Po drugiej stronie, gołąbek na lazurowej tarczy trzymał w dzióbku wstęgę, z napisem: „De par le Roi du Ciel”<sup>3)</sup>.

W Blois, punkcie zbornym armji posiłkowej, oczy Dziewicy ogarnęły po raz pierwszy tych żołnierzy, co mieli być narzędziem jej świętej pracy. Może zadrżała o los sprawy nawet ta nieustraszona dusza, na widok owych bezbożnych łotrzyków, zawodowców łupiesców, rozpustników, gwałcicieli, do głębi zdemoralizowanych pod każdym względem. Oni szli na wojnę, aby z czegoś żyć, aby wygrywać na publicznem nieszczęściu, miast tracić — a ona potrzebowała nowych rycerzy krzyżowych, ludzi oddanych Bogu i Ojczyźnie na śmierć i życie. (c. d. n.)

<sup>1)</sup> M. Sepet „Jeanne d'Arc.”

<sup>2)</sup> Symbol korony francuskiej.

<sup>3)</sup> Z rozkazu Króla Niebios.

## O SYMBOLIZMIE „REWIZORA”

Genjalny komedjopisarz rosyjski ukochał „Rewizora” bardziej, niż inne swe utwory. Do rozpacz go doprowadziło przyjęcie, jakiego doznała komedja na uroczystej, zaszczyconej obecnością dworu, premierze.

Owa rozpacz doprowadziła Gogola do ucieczki z Rosji, a także do psychicznego przełomu<sup>1)</sup>. Z zagranicy w kilka lat po wystawieniu (1836), gdyż w 1841-42, przesyła raz po raz dialogowane rozprawy, mające stanowić bądź komentarze, bądź dopowiedzenia ideowe komedji. Do takich rozpraw należy słynny: „Teatralny Garjerd posle przedstawienia nowoj komedji” w którym ze swoistym sarkazmem przedstawia różne poglądy widzów.

Podobne znaczenie mają szczegółowe uwagi reżyserskie (szkoda, że nie wykorzystywane przy wystawieniach sztuki).

Dopowiedzią-komentarzem jest też „Rozwiazka Rewizora” (Epilog Rewizora) w dwóch redakcjach znana, którą się zajmujemy obecnie.

Nosi on charakter dialogu, prowadzonego między aktorami.

Jeden z nich „Pierwszy komik” w płomiennej filipice próbuje wyjaśnić, ogólnoludzkie znaczenie „Rewizora”, nadając przytem znaczenie symboliczne motywom.

Znać w tym Epilogu ślady późniejszego mistycyzmu. Razi w nich potrosze ten znamienny dla Gogola mistyka patos i emfaza...

Dla bohatera Epilogu — cała społeczna strona komedji owa niebywale silna satyra na łapownictwo rosyjskie, czy też międzynarodowe, międzypaństwowe nie wyczerpuje treści ideowej. „Rewizora”. Poza nią, czy ponad nią, zawierać się ma w komedji jeszcze inna, głębsza sprawa moralna. „Rewizor” ma być, używając pryncypjów nowoczesnych, tragikomedją snobizmu.

Dla „Pierwszego komika” — nienazwane w sztuce miasteczko prowincjonalne, ten teren tragikomicznych walk z urojonym Rewizorem — jest symbolem „obywatelskiego sumienia”. Łapownicy, okłamujący i okłamywani — to nasze namiętności, ambicje i ambicyjki. Urojony Rewizor — to pozór sumienia, to „Sumienie Światowe”.

Oto bardziej zwarte sformułowanie koncepcji „Pierwszego komika”<sup>2)</sup>.

Siemion Siemionowicz.

O czem to mówisz Michajło Michajłowiczu, o jakim to duchowym miasteczku.

<sup>1)</sup> Wspomnienie o nim z okazji zetknięcia się Gogola ze Zmartwychwstańcami; Mickiewiczem i Ks. Wołkońska, w szkicu tej ostatniej poświęconym, „Blus-cz” Nr. 49, 50 r. z.

<sup>2)</sup> M. Gogol. Dzieła wyd. Tichontawowa-Markt. Moskwa 1900 t. XI.

Michajło Michajłowicz...

Tak to ujrzałem.

Wydało mi się, że to moje duchowe miasteczko, że ostatnia scena komedji przedstawia ostatnią scenę mojego życia... Wtedy gdy sumienie zmusza nas do stanięcia oko w oko, wobec tego, cośmy z życiem naszym uczynili.

Przyznasz, że wtedy stanąć w podobnym osłupieniu, do tego w jakim stanęli bohaterzy tej sztuki, w „scenie niemej“. Wydało mi się, że ów prawdziwy Rewizor, wieść o przybyciu którego osłupienie wywołało — jest tem prawdziwym sumieniem, które, tak często zjawia się przy grobie.

Wydało mi się, że ten nygus Chlestakow, oszust, czy jakkolwiek nazwać go chcecie; — jest tem lekkomyślnem „światowem — sumieniem“, które korzystając z naszej słabości, strachu przyobleka się w formy sumienia prawdziwego i daje się podkupić przez nasze namiętności, tak jak Chlestakow przez miejscowych łapowników. A potem... tak samo, jak i on znika bez wieści. Wydało mi się — że to beznadziejnie smutne rozwiązanie komedji, które oburzyło i wstrząsnęło widzami — jest symbolem i przestroga dla mnie Przestroga, mówiąca o tem, że i życie nasze, które coraz częściej zaczynamy traktować jak wesołą komedję, może się skończyć w ten sam beznadziejnie smutny sposób.

Wydało mi się wreszcie, że cała komedja poucza nas o tem, że należy z początku zaraz wziąć do pomocy Rzeczywistego Rewizora, tego z którym zetknijemy się niechybnie już przy końcu życia, i z nim w ten sam sposób, jak monarcha przeprowadza rewizję swego państwa, rozrzeć się w swem duchowym miasteczku...

Tak z Prawdziwym Rewizorem, gdyż podstępne są nasze namiętności. Bo nie tylko namiętności, ale nawet drobnutki podłostki, poziome przyzwyczajonka, potrafi tak sprytnie podejść, to światowe sumienie: jak zmyślnie podejści Chlestakowa ci wszyscy małomiasteczkowi łapownicy

Tak sprytnie... że potrafimy nieraz niemal za cnoty uznać nasze podłostki; że gotowiśmy się nawet chwalić przed innemi z porządeczku, jaki panuje w naszym duchowym miasteczku.

Być może, że w tym komentarzu jest też wiele z dopowiedzenia autorskiego. Być może. Ale gdy głębiej zastanowimy się nad samą komedją Gogola, gdy wnikiemy w „głębie“ — płytkości Chlestakowa, którego autor po mistrzowsku przedstawił, jako prawie nieistniejącego, gdyż wymyślonego przez oparowanych strachem urzędników; gdy zastanowimy się wreszcie nad tem, co spowodowało wszechświatową sławę tej komedji — musimy uznać (jak zresztą sam autor tę sprawę ujmuje), że ten późniejszy komentarz ma wiele cech prawdopodobieństwa.

Naprawdę, poza sprawą łapownictwa, jest w komedji i inna głębsza. Nazwaliśmy ją tragikomedją snobizmu.

Snobizm kaźden bez względu na poziom, na płaszczyznę, na której chwast snobizmu się pleni, (a przecież... na kaźdem poziomie ze snobizmem, jako negacją pracy duchowej, zetknąć się można) jest próbą podejścia — Rewizora — Rzeczywistości.

Kaźden snob ma coś z Horodniczego łapownika. Kaźdy snob wiecznie się boi... rewizji.

Wiecznie też w kaźdym „przyjeźdnym ze stolicy“ widzi Rewizora i stara się go przekupić pozorem...

Bardzo często cieszy się lekkomyślnie z uzyskanego zwycięstwa. Marzy podobnie, jak Horodniczy, że ot niezadługo, a i on się stanie „szefem departamentu“. Widzi przed... oczami duszy sielankę, „bytowania w stolicy“. Panoszenia protekcyjnego klepania po ramieniu tych innych Horodniczych prowincjonalnych.

Triumfuje przez chwilę...

A potem zjawia się Rzeczywistość. Ów prawdziwy rewizor, który bez wstępu, bez „przygotowań“, prosi do siebie...

I komiczne widowisko, jakim jest życie snoba (bez różnicy na szarżę i stanowiska) kończy się też podobnie, jak ta arcykomiczna, a zarazem bardzo smutna komedja Gogola.

R. M. Blüt

## Kobieta w świecie i w domu

### KULT NIEMEK DLA ROMAIN ROLLAND'A.

Sławny pisarz francuski, Romain Rolland, obchodził w ubiegłych dniach sześćdziesiątą rocznicę swych urodzin. W związku z tą uroczystością otrzymał on mnóstwo listów i depesz gratulacyjnych, najcenniejszym jednak — jak twierdzi — dowodem uznania dla jego twórczości jest adres kobieć niemieckich, zrzeszonych w jednym z oddziałów „Międzynarodowej Ligi Kobiecej Pokoju i Wolności“. List ten, oprócz wyrazów głębokiej czci i hołdu, zawierał jeszcze czek na 13 tysięcy franków, przeznaczonych na wybudowanie w jednym ze zniszczonych przez działanie wojenne miast północnej Francji „pomnika, któryby się stał pierwszym zadatkiem

i upamiętnieniem przyjaźni francusko-niemieckiej.“ Autorki listu wyrażają nadzieję, że „na ziemi, zlanę tak obficie krwią bratnich narodów: francuskiego i niemieckiego, wyrosnie nowe, silne pokolenie, którego zadaniem będzie pokonać zło, wynikające z nienawiści i niezgody i utworować drogę zwycięstwu Ducha nad Materją, dobroci i braterstwa nad krzywdą i przemocą.“

### POGOŃ ZA BAKTERJAMI NA AEROPLANIE.

Miss Gertruda Rogers, studentka uniwersytetu w Massachussets, obrała sobie jako specjalność swych studjów bakterjologję. Dla dokompletowania zebranych okazów bakteryj młoda uczona odbyła po-



dróż aeroplanem, badając przy pomocy specjalnie skonstruowanych przez siebie aparatów drobnoustroje, żyjące na wysokości 3.000 — 6.000 metrów ponad ziemią.

### WALKA Z NOWOCZESNEMI TAŃCAMI

Rząd włoski rozpoczął energiczną walkę z nowoczesnymi tańcami, upatrując w nich jedną z przyczyn ogólnego upadku moralności w społeczeństwie. W przeciagu ostatnich kilku tygodni w samym tylko Rzymie zamknęły władze policyjne przeszło tysiąc dancinów i kabaretów.

### NAJINTRATNIEJSZY ZAWOD DLA KOBIEC

Za najbardziej popłatny zawód dla kobiet uważaną była dotychczas profesja artystki kinowej. Rzeczywiście, honorarja płacone pierwszorzędnym „gwiazdom“ ekranu przez wielkich przedsiębiorców kinowych w Ameryce dochodziły do sum wprost nieprawdopodobnych. Obecnie jednak rekord tych zarobków pobiła niejaka miss Doris Reid, również amerykanka, modniarka z zawodu. Została ona zaangażowana do jednej z olbrzymich firm konfekcyjnych w Nowym Jorku, jako „artystka - modelarka“. Panna Reid posiada w tej firmie własne, luksusowo urządzone atelier, zaopatrzone w cały sztab pracowników, które pod jej dyrektywą wykonywują projektowane przez nią modele artystycznych kapeluszy. Honorarja panny Reid wynoszą skromną sumę stu tysięcy dolarów tygodniowo!

### KOBIETY — BOKSERKI

W ubiegłym tygodniu miał się odbyć w Londynie pierwszy publiczny „match“ bokserski pomiędzy dwoma niewieściami championkami boks; miss Madge Boeker i miss Annie Newton. Zaledwie jednak dzienniki zapowiedziały ów popis, powstała wśród „zawodowych“ bokserów oraz wielbicieli tego „szlachetnego rzemiosła“ taka wrzawa oburzenia na ową rzekomą „profanację“ narodowej świętości (boks jest, jak wiadomo, sportem narodowym angielskim) — posypało się tyle gróźb pod adresem championek — amaterek i przedsiębiorcy, zarządzającego ów match, że przerażony impresario zrzekł się udziału w całej tej awanturze, a niemniej od niego skonfundowane niefortunne zapaśniczki wycofały swoje kandydatury do bokserskiej nagrody. W celu zapobieżenia dalszym skandalom tego rodzaju policja londyńska zabroniła na przyszłość wszelkich ogłoszeń o bokserskich match'ach kobiecych.

Z. B.

donymów.“ Wytworne, dla „Bibliofilów“ przeznaczone wydanie, dziwne zjawisko w naszych czasach. Mogło się ono ukazać istotnie tylko dzięki pańskiemu gestowi owych „pseudonymów, albo inaczej Medyceusów“, jako w archaicznej, pełnej humoru gwarze opowiada tytułowa karta książki.

Mimo, że wydawcy „imion swych nie radzi jeszcze odkrywać“, czytelnik, znający dzieje literatury i kultury polskiej cieszy się, widząc znów rozblysłą piękną tradycję, jaka wiąże się ze słowem Medyka. Nie florency „Medyceuse“ ale szczerze polscy, równie jak i tamci patronujący rodzinnej sztuce i poezji, mieszkali od dziesiątków lat w tem ślicznym, historycznych wspomnień pełnym miejscu. (Słowiki, w których śpiew niegdysz zasłuchał się na śmierć stary król Jagiełło, pobojuwiska konfederackie, legenda o bitwie o wolność — ostatniej, którą opisywał Ujejski w wierszu p. t.: Błonia medyckie).

Gościnny dwór, w którym Mieczysław Pawlikowski, patriota, pisarz i esteta gościł braci romantyczną, syn jego Jan Gwałbert Pawlikowski, któremu zawdzięczamy zrozumienie Miśtyki Słowackiego i piękna Tatr, wnuk Michał, wydawca ślicznego Lamusa. Jeszcze wspomniemy Tadeusza Pawlikowskiego, niezrównanego kierownika teatru polskiego.

A jeśli do „amy, że żoną najmłodszego Medyceusa jest najmłodsza córka Waclawostwa Wolskich, a siostra jej starsza, to autorka Opus 2 „Gitary“, rozwiąże się nam zagadka Pseudonymów, a stanie w oczach obraz kulturalnego zespołu, jakiego przykład dać może chyba słynna rodzina Rossetich. Bo wspomniemy subtelny czar poezji autorki „Dziewcząt“ i „Swanty“ Maryli Wolskiej i piękną postać nieżyjącego już niestety Waclawa Wolskiego, którego pisma filozoficzne, pełne głębokiej treści, czekają jeszcze poznania i uznania. A wreszcie idealna sylweta tej, co za młodu była Beatrycą wielkiego Artysty a w starości przedziwną Babcia z Zaświecia, objawi nam się w całym wdzięku młodego uczucia w obiecanem wydaniu korespondencji Wandy i Arthura, która może być klejnotem naszej literatury epistolarniej.

Ale wracamy do „Gitary“, której struny tyle pamiętnych melodij obudzić zdolne.

Jest to powieść, pisana na modłę archaicznych romansów, i ta „myszka“ ma osobny wdzięk. Założenie jej opiera się na legendzie, wyjętej jakoby ze starej księgi: „Dusza grzeszna, która widzi z ciała człowieka w dzień Wielkiego Piątku, a nadto, o 3ciej godzinie popołudniu, szkolwiekby na potępienie zasłużyła, nie pójdzie do piekła. Zaklęta zostanie w rzecz martwa, która nieboszczyk myśl swą przed skoniem zaprzęta. Tułać się będzie po świecie dopóty, dopóki posiadaczowi jej nie urodzi się dziecko pierworodne, poczem dusza pokutująca opuści przedmiot i zbawiona wzniesie się ku niebu, a błogosławieństwo boże spłynie i na tego, kto był przedmiotem onego przygodnym posiadaczem.“

Tak to przeszła dusza „ojca Błażeja“ francuskiego fabrykanta instrumentów muzycznych, w wypieszczone dzieło rąk jego: gitarę.

Dzieje przygód, na które patrzyła, dzieje ludzi, z którymi wypadki ją związały, ciągną się od roku 1800, aż do chwili kiedy: t e r a z... jest już teraz.

Przгоды co prawda zdają się nieco banalne, jak to zresztą określa najlepiej owe sama dusza gitar: (str. 485).

„...Jakieś dwa oje moralnie chorych ludzi... najpospolitszy przebieg najpospolitszego uwiedzenia, jakiś jeszcze jedna ukradzioną dziewczynką, która odnajduje rodziców... Raz tylko jeden... musnął gitarę nieziemski, cudowny głos, oszołomił, upoił i odleciał... jakby na uragowisko jej tęsknocie, łaknącej nieustannie i daremnie wielkiej muzyki.“

Otóż to! Krytyk mógłby zarzucić, że przygody za mało wiążą się z tem muzycznym narzędziem, za mało śpiewa ta zaklęta dusza — mogłyby to być ostatecznie przygody jakiegokolwiek innego przedmiotu...

A jednak coś nam mówi, że — zapewne mogło być inaczej i efektowniej, ale może właśnie tak było.

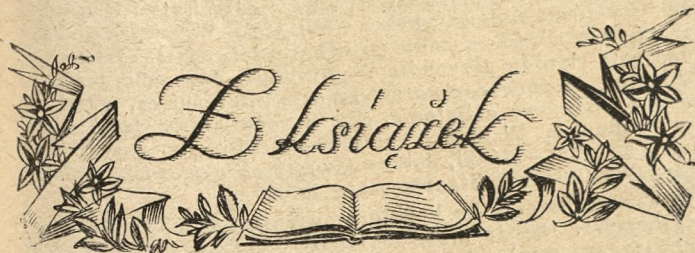
Urok tej powieści nie leży w tem, o czem się mówi, ale jak się mówi.

Wiemy, że jest to praca młodej autorki i dziwilibyśmy się artyzmowi jej pióra, gdybyśmy nie wiedzieli, jaka tradycja i jaka rasa bezwiednie przemawia w każdym słowie i łączy się ze świeżą prostotą młodzieńczego, a zarazem niesłychanie malarskiego odczuwania.

Jakież obrazki i jakie porównania. Rozkoszować się można poprostu.

It o niesłychane rozszerzenie skali uczuć na „nieczułe“ przedmioty, tych cierpliwych, niemych towarzyszy naszego życia, jakby nietylko w „Gitarze“ ale i w każdym stoliku, drzwiach, ścianach ukochanych domów była zaklęta dusza. Drzwi w takim domu „miaukna“ znajomym głosem, kanapa wtula się swojsko szerokim grzbietem między szafy biblioteczne, których półki robią wrażenie plastra miodu dobrego, skrętnie zbieranego.

1) Nakład Biblioteki Medyckiej. Skład Główny u Altenberga we Lwowie. 1926.



Beata z Wolskiej Obertyńska „Gitarą i tamci“.

Opowieści o ludziach i rzeczach, których świadkiem była w ciągu ostatnich lat stu dwudziestu w instrument zaklęta dusza. (Ilustracje L. P.) „Biblioteka medycka“ opus 2.

Co to jest „Biblioteka Medycka?“ Pyta niejedyn Warszawianin. Widział już za wystawą księgarń barwny, jak średniowieczna miniatura, obrazek ilustrujący „Opus 1“ tegoż wydawnictwa. Była to „Jagnieszka, wesoła historia“ krakowska opowiadana i malowana przez Pseu-

Dziwnie bezpieczny wydaje się w noc jesienną biały pokój, gdzie „płomyk wąsatej nocnej lampki nic nie wie o wścieklej sile wiatru, łamiącej gałęzie drzew”.

„Znacie zapach ciepłej oliwnej lampki, zapach tłusty i cichy, a tak miękki, jak miękka i cicha jest strużka złotej cieczy, zapadająca ufnie i grzązko w niezmaczoną powierzchnię... Pobożnie senny zapach...”

„Lustro, usłużne, jak stary służący, podaje miękkie odbicie, gdy przechodzisz mimo...” „A inne znów, „zachuchane para, ślepe, jak oczy bielmem zasze...” „Niedola rzeczy martwych:

„Takie biedne, nie mogące umrzeć suknie... zwiędłe, przekwitłe balowe suknie. Ruchem ostatecznego zniechęcenia wiszące pustymi fałdami ku ziemi, umierają od lat...” (w tandeciarni, gdzie sąsiaduje z nimi i współczuje Gitara). „Jedna zwłaszcza, napewno dziewczęca suknia, brutalnie przygarnięta przez stary frak o zaszytych śniedziami metalowych guzikach, rozczuła ją prawie do łez. Kiedyś była różowa... Dziś sztywny, spłowiwały jedwab srebrzy się tylko białawo, jak szyba od mrozu... Z głębokich szczelin fałdów dźwiga się jeszcze ów pierwotny kolor, podskakując, aż do grzbietów załamań, niki, sino różowy, pachnący płaską, stulistną różą.

Nieprawdopodobnie krótki, szczupły staniczek o bufkach marszczonych rękawów, okazał pewnie jakieś białe, dziewczęce ramiona wtedy, kiedy przebywała suknią jedną jedyną dobę swego istnienia, poto, by dziś w tandeciarni, w objęciach zjedzonego przez mole fraka o zzieleniałych guzikach, umierać, a nie móc umrzeć latami...”

Możnaby całe strony przepisywać i cieszyć się świeżymi, jedrnymi, zabawnymi porównaniami.

Wieniec uschłe w pokoju starej śpiewaczki to „żałosne, czerstwe obwarzanki sławy”, kanarek, bierze w dziób tyle melodji—melodji, jak jakiejś słodkiej lemoniady i poczyną nią gardło plókać zawile, uścienie, póki mu się z braku tchu nie rozprysnie, jak owo siemie, roztracone dziobem po klatce”. Dziewczyna „ma twarz wąską, śniadą jak renetta, dojrzała młodemi ustami, rozpękłymi grymasem zdudzenia na białych zębach” a jej „śniady soczysty uśmiech pachnie mocno eterem dojrzałych, letnich gruszek...”

Kusi mnie jeszcze chęć przytoczenia ustępu, doskonale malującego epokę (r. 1888), w której gdzieś się podziło piękno, epokę kurzu i duszności, kiedy kobiety, zatraciwszy łabędzią szyję, dały się zniekształcić turniurów i wyściskać jak kręgle i miały głowy małe, z obleśnemi grzywkami i „obowiązkowo nawinnymi” oczami, ale wolę już odesłać czytelniczki do książki, którą sobie przeczytają z rozkoszą, podobną do tej, którą odczuwają, gdy po długim oglądaniu błyskotnej tandety, wezmą w rękę misternie wyczelowany klejnocik... K. B.



#### TEATR NARODOWY:

„Księżniczka żydowska” tragedia w 3 aktach  
W. Grubińskiego.

Salome należy do postaci, które zawsze kusily i kusić będą poetów i malarzy. Jest w niej tajemnica nieogarnięta — trujący czar kobiecości — nieskończona możność filozofowania i marzenia... Odległość historyczna sprawia, że widzieć ją może my w rozmaitem świetle, a każde będzie właściwe. Wątpię, czy kiedykolwiek powiedziane będzie ostatnie słowo o Salome, ale każde nowe słowo o niej elektryzuje nas i zaciekawia.

Tragedja Grubińskiego jest jedną z warjacji na ów odwieczny temat. Wsłuchajmy się w nią.

Księżniczka Salome, wychowana w Aleksandrii, rozmiłowana w poezji greckiej, jest jakby ogniwem, łączącym kulturę hellenicką z kulturą żydowską. Mellenizm jest w niej jednak czemś tylko powierzchownym. Pogodnej, radosnej miłości przeciwstawia miłość tragiczną; w głębi duszy jest Salome żydówką i dlatego bezwiednie stanie się narzędziem w rękach mściwych kapłanów. Jest w niej jednak i coś z kobiety współczesnej, wiecznie nie-

zaspokojonej, wiecznie za czemś tęskniącej. Gdy przypadek zetknął ją ze świętym Janem, gdy usłyszała jego wieszczą głos — zaszła w niej zmiana. Salome zrozumiała, że miłość i rzeczy ziemskie nie mogą jej wystarczyć, nie mogą wypełnić życia. Ale czemuż jest to pozazlemskie? o tem religja żydowska nie mówi (Eschatologia zajmuje w religji żydowskiej miejsce drugorzędne). Słowa Jana, prorocze oczy jego budzą w Salome niepokój. Te oczy prześladują ją... Widzi je ciągle... dopóki Jan żyje nie odstępają jej nigdy... Ale oczy te niosą jej ratunek. Salome czuje instynktownie, że zamknięte na wieki — stworzą między nią i Herodem mur nie do przebycia. Czuje również, że z chwilą gdy one patrzyć przestaną, zerwie się ostatnia nić, wiążąca ją z życiem... Przeżycie śmierci Jana pozwoli jej przeżyć własną śmierć.

Więc podczas legendarnej uczy Herodjady, ukazawszy się rozkochanym oczom męskim w całym pięknie swej nagości, żąda głowy Jana. Za tę cenę — za cenę spełnienia swojej próby obiecała oddać się Herodowi. Nagroda królewska za „rzecz nikomu niepotrzebną: głowę człowieka.” To żądanie budzi popłoch wśród uczęszczających. Herod, który bronił Jana przed kapłanami, bronił Państwa przed Narodem, a Niepodległości przed Niewolą Religijną — ulegając prośbom Salome, popełnia zdradę podwójną: zdradza swoje przekonania i zdradza człowieka. Na widok skrawka głowy Jana znajduje dla Salome tylko jedno słowo: „Precz!”

Egipcjanin Tutmosis, przedstawiciel odwiecznej kultury, który patrzy na żydów, jak na barbarzyńców, oburzony czynem ukochanej Salome, rzuca jej pogardliwe: „Nie jesteś kobietą!”

A ona stoi nieruchomo, jakby zahipnotyzowana spojrzaniem wygasłych źrenic Jana. Jeden Grek Damas'es odczuł piękno w jej czynie. Ta Salome z głową Jana w nieruchomych dłoniach objawia mu się jako istota nowa, teraz postać bardziej pożądana. I ona w tej chwili uwierzyła w jego miłość, którą dotychczas uważała jedynie za poetyzowanie młodego greka. W objęciach Damastes'a, upojona jego słodką pieśczęcią znajduje w sobie odwagę do czynu jedynego: do wyjścia poza życie... Uderzeniem zatrutego sztyletu kładzie kres swemu życiu.

Taką jest Księżniczka Żydowska, jako postać.

A jako sztuka? Posiada ona wszystkie walory twórczości Grubińskiego. Każde słowo, każde powiedzenie to, błysk myśli ostrej, przesywającej, jak stal. Grubiński nigdy nie był i nie będzie pisarzem popularnym, wymaga bowiem od nas nietylko szybkiego podążania za biegiem swoich myśli, ale również kultury duchowej, która pozwoliłaby mu ra niedomówienia, wypełnione naszym rozumieniem. Nie jest „Księżniczka żydowska” tragedją klasyczną, ale widocznie napisanie takiej tragedji nie leżało w intencjach autora, gdyż przypuszczam, że ten znakomity technik teatralny uniknąłby wtedy „błędów”, które rozmyślnie popełnione, przestają być błędami. Główny zarzut stawiany tragedji Grubińskiego — to brak konstrukcji. Pierwszy i trzeci akt są hymnami miłości, w którym odzwierciedla się pogodna dusza greka Damastes'a i tragiczna psycha Żydowskiej Księżniczki. Akt drugi dźwiga całe brzemie historyczności, jakim Grubiński obciążył swoją tragedję. Zachował tradycyjną już dziś ucztę Herodjady i taniec Salome; wypełniając ten akt dyskusje filozoficzne na temat zagadnień religijnych i politycznych. Całość jest utworem o wysokim poziomie literackim i okazuje nam jeszcze jedno oblicze utalentowanego autora.

Z pieczołowitością badacza, z zapalem artysty wczuł się Grubiński w odtwarzaną przez siebie epokę, kilku dobitnymi słowami, charakteryzując poszczególne postacie.

Większość z nich — to osoby historyczne. Zmienił jedynie Grubiński ich hierarchję, powiedziałabym, literacką: usunął w cień Herodjadę, która nie występuje tym razem jako inspiratorka Salome. Przesuwa się przez sień, jak widmo — tajemnicza, niepokojąca. Na plan pierwszy wysuwa się Damastes. W usta jego włożył Grubiński cudowny hymn o miłości. Wyśpiewał go Jerzy Leszczyński z właściwą sobie szlachetnością gestu i intonacji. Trudna rola Heroda przypadła Węgrzynowi. Znakomity ten aktor trafił w ton właściwy — stworzył kreację interesującą, a niektóre momenty (rozmowa z Salome, gdy ta żąda głowy Jana) zagrał wprost cudownie. W innych rolach wyróżnili się panna Dziewońska, p.p. Kotarbiński, Jarac (świetna przemowa w akcie II), Skarżyński, Zieliński, Staszkowski i inni.

Na zakończenie — o bohaterce wieczoru. Salome była pani Pancewiczowa. Jest to może najlepsza z jej ról. Salome pani Pancewiczowej miała w sobie godność królewską, niepokojący czar, nieokielżaną tęsknotę... Chociaż żądanie głowy Jana brzmiało, jak kaprys, ażuło się, że ta kobieta nie powoduje się kaprysem... że działa posłuszna nakazowi wewnętrznemu...

Dekoracje pana Drabika przesłiczne.

Z. P.



*Mody i roboty*



300.



301.



302.



307.

308.



303.



304.



305.



306.





309.

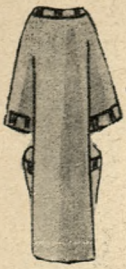
310.

311.

312.

313.

314.



317.



315.



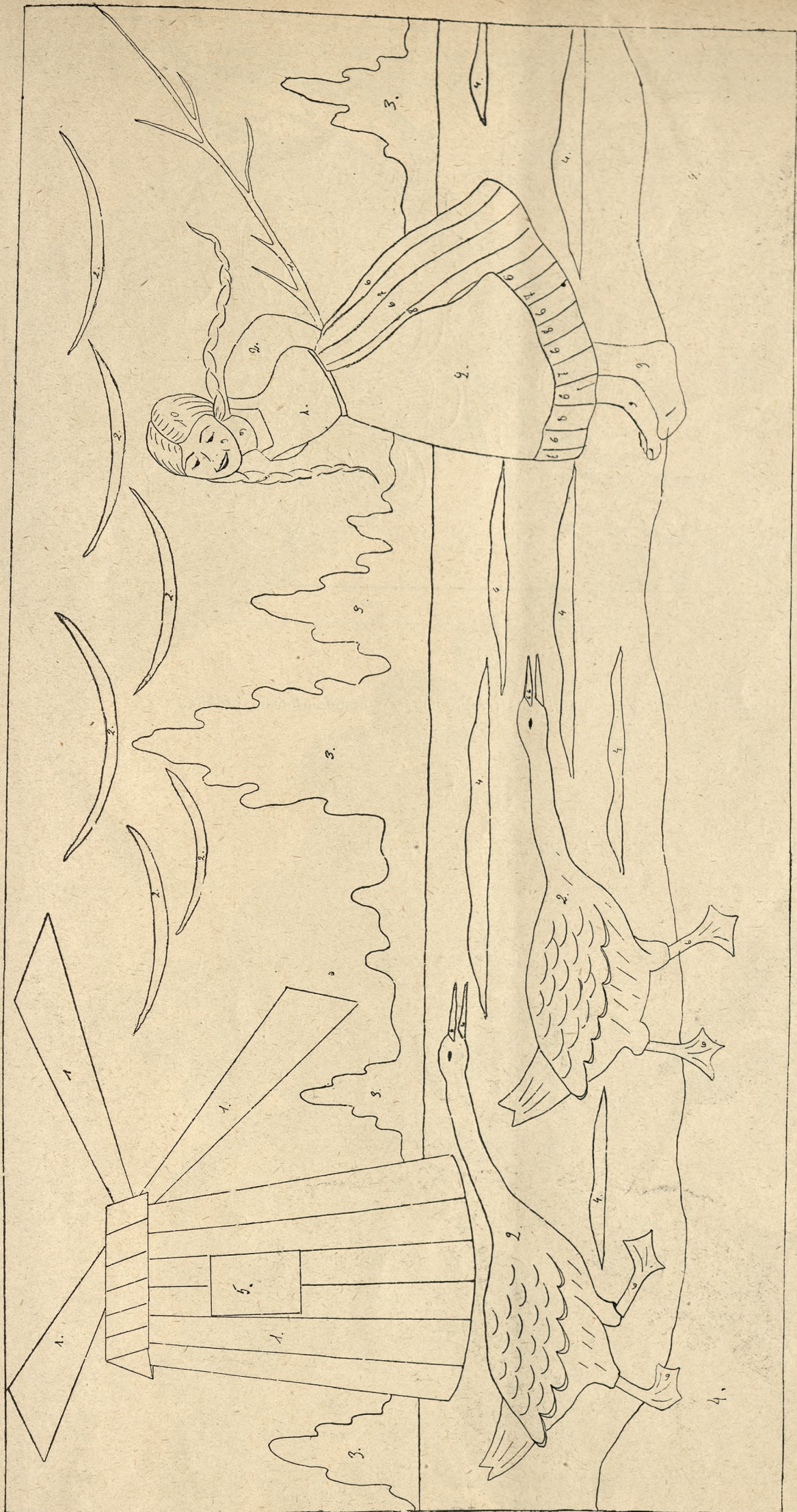
316.



318.



319.



- 1. Brązowy
- 2. Biały
- 4. Zielony ciemny

- 4. Zielony jasny
- 5. Czarny
- 6. Pomarańczowy

- 7. Szafirowy
- 8. Zielony jaskrawy
- 9. Cielisty
- 10. Brązowy jasny



321.

*Wzór na kopertę do serwety. Haft kolorowy na samodziałowym płótnie.*

322.

*Wzór na kopertę do serwety. Haft kolorowy.*







## K WIECISTA PODUSZKA

Poduszka, ozdobiona różnokolorową aplikacją sukieną, tak kształtem, jak rodzajem roboty, jest dziś najmodniejszą. Na tle kremowym z sukna, jedwabiu surowego, lub rypsu bawełnianego układa się kwiaty w różnych kolorach, lub cięściach, a liście zielone. Wewnątrz wkłada się woreczek z surówki tego samego kształtu, napełnia go się sztuczną watą, gdyż pierze zawsze obchodzi.

Rys. 1



### Wykonanie poduszki.

Przenosi się de seń na bibułkę. Wzór Nr. 2 przedstawia połowę naturalnej wielkości, wycina go się i przylepia do materiału specjalnym klejem, zrobionym z kauczuku, rozpuszczonego w benzynie. Wycięte z sukna figury przylepia się do bibułki, a po wyschnięciu przydzierguje rzadko jedwabiem i robi żyłki. Aplikację oprawia się w ramę z brązowego aksamitu i wykończa się poduszkę chwastami jedwabnymi (rys. 1).



Rys. 2

## NAJNOWSZE MODELE WIOSENNE

Przypomina mi się stara, ale dobra anegdota o pewnej damie, która niecierpliwiła się, czekając na miarę u krawca, odpowiadano jej z godnością: „Zechce Pani się jeszcze trochę wstrzymać, właśnie w tej chwili zmienia się moda“. Byłoby to bardzo zabawne, gdyby nie odbijało się tak złośliwie na stanie naszych nerwów i kieszeni. Bo oto ledwieśmy zdążyły sprawić sobie garderobę kloszową kiedy trach... klosze są już „vieux jeu“.

Niedawno obserwowałam przed witryną jednego z wielkich sklepów konfekcyjnych dwie wyfiokowane niewiasty. Jedna z nich mówiła do drugiej donośnym szepcieniem, który musiały słyszeć nawet przygłuchekoniedorożkarskie: „Jakież to już obnoszone te klosze, za nic na świecie nie ubrałabym się w taką suknię“. Mijając ją, młoda osoba w przesłiznanym, nowiuteńkim kloszowym okryciu z kretów, z bólem spojrzała na swe godety i wstydliwie przyspieszyła kroku.

Nie wiem, czy perorująca damulka, była żoną fabrykanta fałszywych dolarówek, czy poprostu jedną z tych „bogatyń i szczęśliwych“, tak świetnie uchwyconych na gorącym uczynku przez p. M. Kunciewiczową (co to zgębiwszy swą elegancją i „destenkacją“ fryzjera i manikiurzystkę, w domu przywdziewają brudny barchan i przygrzewają do kolacji resztki wczorajszego obiadu). Mniejsza zresztą o to kim były owe niewiasty, ważne jest to, że podobne zdania, powtarzane nieopatrznie, terroryzują większość kobiet, które czują się staroświecko i niemodnie w sukni uszytej przed miesiącem, a że nie mają na zrobienie sobie innej, są głęboko nieszczęśliwe.

Po obejrzeniu najnowszych kreacji paryskich, śpieszę upewnić miłe czytelniczki, że klosze są jeszcze modne i że moda ta potrwa jeszcze dość długo, aby panie zdążyły podniszczyć jesienne i zimowe kloszowe sukienki.

Więc moda kloszowa trwa, ale hasłem dnia, nowością i „gwoździem“ sezonu jest linja prosta i kontrafałdy. Widocznie znów zatęskniono do zeszłorocznego „słupa, przykrytego przewróconą dnem do góry doniczką“. Cieszymy się, miano dla nas jeszcze tyle względów, że zostawiono swobodę ruchów, w postaci wachlarzowych kontrafałd, karbów i plisowań.



A gdyby tak spodobalo się Pani Modzie wcisnąć nas z powrotem w zeszłoroczne wążiuchne tubki, pękające przy lada energiczniejszym ruchu, czy s'awiłybyśmy opór? Z pewnością nie, poddałybyśmy się kornie bez szemrania i protestu. Cieszymy się więc, że na razie (za przyszłość, któż ręczyć może) moda wiosenna zostawia nam swobodę dużego sportowego kroku.

Klasyyczna wiosenna suknia składa się w tym roku z fałdów, anej, lub karbowanej spódniczki z jumper'em. Bardzo lubianym materiałem jest trykot, świetnie się układa na figurze. Wielkim powodzeniem cieszą się również wszelkie miękkie, lekkie wełny: ryps, kasha, moulinet ect...

Ostatnio, niesłusznie zaniedbany crêpe marocain, znajduje przy tym typie sukien częste zastosowanie. Podobno na Rivierze już w lutym zastępowała podobna suknia z jumper'em popularniowy kostjum do wyjścia. Jednakże krawcy paryscy zwykli jeszcze dorabiać odpowiedni płaszcz, lub żakiet. Nazywa się to

wtedy „ensemble“, nasze firmy tłumaczą to jako „całość“. Tłumaczenie zgoła poprawne, ale brzmi trochę dziwacznie.

Podobne ensemble'e niekoniecznie bywają wykonane z jednego materiału. Płaszcz z kasha i plisowana sukienka z georgette'y tworzy ensemble.

Płaszcz z granatowego rypsu, podszewka i wyłogi z marocain écru, suknia écru przybrana granatowym — ensemble. Ta ostatnia kombinacja przesłiznana. Fałdowana spódniczka koloru parme (jedyny z odcieni liljowego cieszący się dotąd powodzeniem) kremowy jumper w lila parme desenie, krótki żakietik parme, na kremowej podszewce — ensemble.

Słowo m dopuszczalnych kombinacji mnogość niezliczona, jedynym przewodnikiem jest myśl o ogólnej harmonii no... i wrodzone poczucie umiaru i smaku, bez tego wszystko na nic. Żaden paryski krawiec nie przeszkodzi Pani we włożeniu do najmodniejszej sukni najnieodpowiedniejszego, kosztownego skądinąd i ładnego kapelusza. Płaszcz na ulicy zachowuje charakter sportowy. Kontrafałdy wachlarzowe znajdują przy płaszczach najrozmaitsze zastosowanie. Bywają rozmieszczane z pro-



du, ztyłu, po bokach, niekiedy dookoła w nader okazałej ilości. Niekiedy bywają układane w grupy przyciśnięte pasem, lub dużemi bocznymi kieszeniami.

Kołnierze zarówno przy płaszczach jak i przy kostjumach, małe angielskie, podobne do kołnierzy przy męskich paltach i marynarkach. Żakiety kostjumów nie zbyt długie, zatrzymujące się o dobre dwadzieścia centymetrów powyżej kolan, wpadające do figury, wdole lekko kłozowe. Spódniczki krótkie, robiące wrażenie wąskich i prostych z dyskretnie ukrytymi zaprasowanymi fałdami.

Ładnie wygląda grupa fałd, przy lewym boku, zaprasowanych w jedną stronę. Widziałem również ensemble z jumper'em i peleryną, czyli cape. Spódniczka przy tym ensemble'u była szeroko wybitnie kłozowa; wszystko razem nie wyglądało zbyt zgrabnie.

Cape nie jest strojem awanturzystycznym.

Ulubionym kolorem okrycia pozostaje kolor beige, mieszany z czarnym i szarym, jak w covercoat'ie i wszystkie stosowane odcienie bois de rose. Granatowy nie wychodzi z mody nigdy,



zielony jest zbyt wielkim „krzykiem“, aby się dał spopularyzować w strójach na ulicy. Chyba najciemniejszy odcień vert myrte.

Miłą nowością są suknie rozcięte u góry, jak hiszpańskie „bolero“. Bolero otwiera się zazwyczaj na jasną, lub pstrą kamizelkę. Zarówno bolero, jak i kontrafałdy wymagają pierwszorzędного kroju i odprasowania

Wiosenna moda skazuje nas na wyrzeczenie się domowej szwaczki, lub co gorsza osobistych eksperymentów i bezapelacyjnie zmusza udać się do dobrej krawcowej, albo lepiej krawca (jeżeli chodzi o okrycie).

Najbardziej tolerancyjną okaże się plisowana, lub karbowana sukienka z wełnianej tkaniny, lub kreponu.

Plisowanie jest odrobieniem tak wdzięcznym (da się ślicznie zastosować przy bufkach rękawów), że przy odrobinie dobrej woli i zręczności panny Mani, czy Józki można zrobić w domu sukienkę, jak cukierek. I modny crêpe de chine jest obecnie niedrogi, a prześlicznie się karbuje i plisuje, więc go polecam.

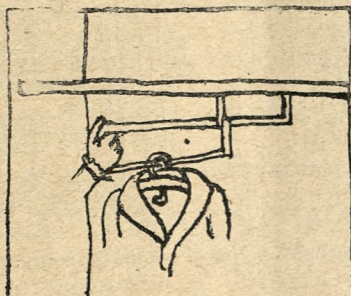
Zresztą oszczędność przedewszystkiem. W. L.

## REFORMA GOSPODARSTWA DOMOWEGO

(ciąg dalszy)

Urządzając pokoje mieszkalne, nie należy nigdy tracić z oczu wymogów higieny i praktyczności, mimo jak największego starania o nadanie mieszkaniu malowniczości i stylu. Dlatego w domach, w których niema dużo służby, unikajmy przeładowania meblami, od dawajmy pierwszeństwo sprzętom prostym, nierzeźbionym, szczególnie w pokojach, służących do ciągłego użytku, jak sypialnia, jadalnia, dziecinnia. Nieduży pokój (a teraz rzadko kto posiada wielkie apartamenta), zastawiony paroma meblami z solidnego drzewa, dobrane pod względem stylu i koloru, ozdobiony kilku wartościowymi sztychami, lub obrazami, lepsze daje pojęcie o kulturze właściciela, niż bezładny zbiór gratów i gracików, kart pocztowych, fotografij, wachlarzy, bukietów markartowskich.

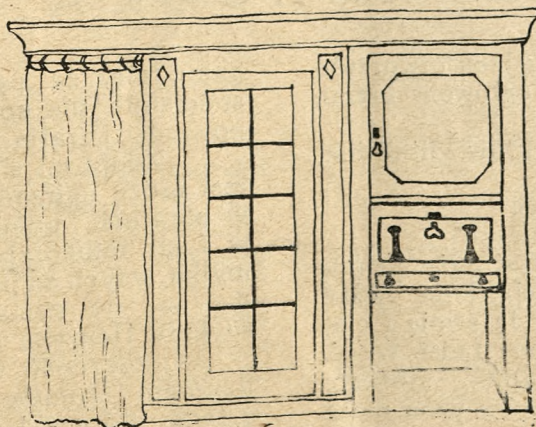
Nawet za cenę schowania w skrzyni miłych nam, lecz pozabawionych walorów estetycznych pamiątek, nie starajmy się pokazywać wszystkiego, co posiadamy, lecz tylko to, co mamy najlepszego, piękny odziedziczony antyk (doprowadzona do przesady manja meblowania pokoi kupionemi antykami równa się nabywaniu herbów i tytułów);



Rys. VI.

nowoczesny garnitur mebli, sporządzonych według rysunku dobrego artysty; wartościowy dywan, kilim, obraz. Ale i w niezamożnym domu możliwe jest gustowne urządzenie, byleby pamiętać o kardynalnych zasadach. Harmonja barw i form, dostosowanie sprzętów do wielkości i kształtu pokoju, unikanie przeładowania i pozy (dobra reprodukcja zamiast lichego obrazu, drzewo sosnowe zamiast imitacji mahoni).

Parę uwag poświęcimy meblom składanym i skombinowanym. Naogół nie jestem ich specjalną zwolenniczką, bo wymagają one codziennej roboty przy rozstawianiu względnie zamianie. Dlatego lepiej, zdaniem mojem, zacząć oszczędzanie przestrzeni od stosowania wmurowanych szaf, używalni i t. p. Szafy wmurowane coraz więcej się rozpowszechniają, rozwalając uniknąć najniezgrabniejszego i najmniej ustawnego mebla. Niedogodności nieco trudniejszego dostępu do wieższaków można uniknąć przez użycie opisanego już w „Bluszczu“ wysuwalnego pręta t. zw. Classabi (rys. VI). Jako niewidzialne mogą się te szafy znajdować we wszystkich pokojach i



Rys. VII.

zastępować nie tylko szafę do sukien i bielizniarkę, ale także kredens kuchenny i jadalny (por. rys. VII). Mało używane przedmioty można przymocować do odpowiednio wydrążonego muru i podnosić i opuszczać w miarę potrzeby (np. deskę do prasowania).

Pisząc o kuchni, zaznaczyłam, że dobrze jest połączyć w jedno stół z kredensem, t. j. innymi słowy 1<sup>o</sup> posługiwać się wysuwalnymi blakami (prawie wszystkie nowsze kredensy mają to urządzenie), 2<sup>o</sup> wykorzystać na szuflady pustą zazwyczaj przestrzeń pod stołem. Szuflady dają się wogóle umieścić w wielu sprzętach. np. pod łóżkiem zmieszczą się trzy szuflady (w szkole w Lacken prawie wszystkie łóżka są tego typu).

Na wystawach paryskich spotyka się co krok inne systemy łóżek np. łóżka-szafy. Takie kombinacje mniej mi przypadają do gustu, bo przeważnie szafy mają wygląd nieestetyczny (o ile nie są robione na obstalunek), są kosztowne i zajmują bądź co bądź w ciągu dnia nie małą przestrzeń bezużytecznie.

Ale nie są wykluczone dościpniejsze kombinacje. Od czasu, gdy mało osób, szczególnie samotnych kobiet, może sobie pozwolić na oddzielną sypialnię, rozpowszechniły się tapczany, t. j. łóżka kanapy. Są one wcale niezłym rozwiązaniem kwestji, przedstawiają tylko niedogodność codziennego wyjmowania pościeli z ich wnętrza, lub z innego łóżka.

Uczennice szkoły w Lacken wymyśliły kombinację łóżko-biurko, nadającą się np. dla osób, które chcą nocować w biurze z

obawy przed złodziejami, lub w braku innego lokalu. Rys. VIII przedstawia po lewej stronie otwarte biurko; po prawej stronie biurko jest zamknięte, a

łóżko rozłożone. Przestrzeń pozostałą po złożeniu łóżka zajmie materac, kołdra i pościel.

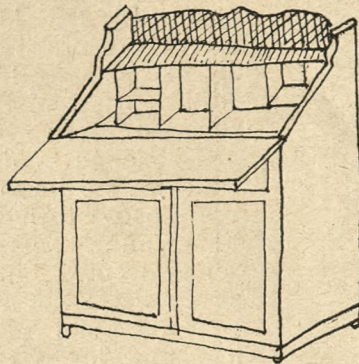
Innym meblem, przyczyniającym wiele kłopotu, jest umywalnia, którą, jak już wspomniałam, najlepiej umieścić we wgłębieniu muru i zasłonić drzwiczkami, lub firanką. Zadanie to w ciekawy sposób roz-

wiązały uczennice szkoły w Lacken, tworząc typ w najwyższym stopniu skombinowanego sprzętu, pod wielu względami interesujący. Rys. IX przedstawia po lewej stronie szafę zamkniętą, po prawej otwartą. Z lewej strony sprzętu znajduje się umywalnia, pręt do ręcznika i etażerki do przyborów toaletowych; zasłania ją firaneczka z kretonu, lub muślinu. Środek zajmuje szafa z prętem do umocowania wieszaków i z bocznymi półkami do bielizny. Z prawej strony sprzętu umieszczono u góry półki do

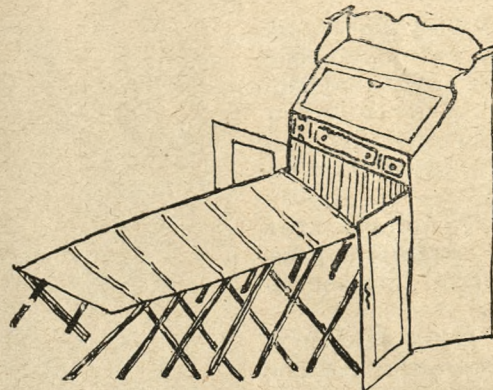
książek, zamykane lustrzanymi drzwiczkami. Poniżej znajduje się biurko zamykane, otwarte jego wnętrze ukazuje kilka szufladek, opuszczany blat opiera się na wysuniętej szufladzie. U dołu widzimy pustą przestrzeń na taboret, lub kosz do papierów.

Sprzęt ten, który zajmie niecałą ścianę niedużego pokoju, pozwoli urządzić się z komfortem nawet w małej przestrzeni, łóżko, lub tapczan, ewentualnie stolik i krzesło, dopełnią umeblowania zupełnie wystarczającego dla studentki.

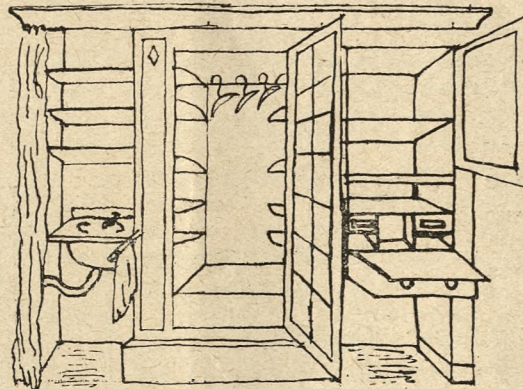
Felicja Sachówna.



Rys. VIII. Łóżko-biurko.



Rys. VIII. Łóżko-biurko.



Rys. IX. Mebel skombinowany.

## SPRZECZKA

Jedno z kobiecych pism francuskich otworzyło swojego czasu ankietę, której nagłówkiem brymi: „Mąż doskonały” (Le mari modèle).

Zapytania, rozesłane gronu literatów i literatek, były ujęte krótko i węzłowato:

1. Kogo nazwę idealnym mężem?
2. Jakie powinien posiadać zalety?

W odpowiedziach kobiecych jest dużo sentymentu i dużo wyobraźni, której życie kłam zadać musi. Dwie odpowiedzi są zwięzłością swoją i ciekawym ujęciem i zastanawiające. Panna Luise Weiss kwestję przecina kilku zaledwie słowy. mówiąc: „Mężem doskonałym będzie ten, który uzna mnie za doskonałą żonę”. Pan Henryk Duvernois, zastrze-

gając się, że pytanie to uważa za przeznaczone specjalnie dla kobiet, nie uchyla się jednak od odpowiedzi i trafia w sedno rzeczy:

„Zdaje mi się, że skromna zaleta: „grzeczność” jest może najrzadszą, a najpożyteczniejszą.” Nawet w stadłach, pomiędzy którymi łącznik jest nikły, w tych najbardziej zagrożonych, które złączyła pomyłka, w tych co po pierwszych miesiącach złądy, budzą się do życia z pustką w duszach i sercach, recepta Henryka Duvernois może być zbawczą.

Grzeczność w życiu codziennem, w życiu rodzinnem i domowem, to kwiat rzadki i cenny, jeden z tych, który walorami swymi może zapłacić za wiele rozczarowań i złud utraconych. Grzeczność to filar

spokoju domowego, a spokój to pierwszy krok do harmonji.

Ileż istnień ludzkich, złączonych na życie całe, po wytleniu nietrwałych iskier zaczyna żyć nie ze sobą, ale koło siebie. Nie mają sobie do powiedzenia dosłownie nic, stosunki między nimi są zupełnie jałowe i konwencjonalne, a jednak są złączeni silnie i nierozdzielnie, tem wszystkiem co idzie za małżeństwem, złączeni życiem. I oto to nikłe słowo „grzeczność“, ma moc wyrównania i ukwiecenia takiej pustej i wyboistej drogi, jaką jest wspólne życie, nieopromienione uczuciem.

Jeżeli grzeczność w stadłach, których serdeczne porozumienie rozbiło się niczem cenna figurynka, tak skutecznie odgrywa rolę syndeticonu, spajając, w całość, smutne szczątki, jakże doniosłą i zbawczą jest jej rola tam, gdzie rajski ptak szczęścia nie wyrwał się z rąk wybranych i gdzie przy dobrej woli, zrozumieniu, mógłby zostać więźniem na życie całe.

Ta bezcenna zaleta, której tak entuzjastycznie śpiewam hymn pochwalny, jest niestety dzisiaj coraz rzadszem zjawiskiem. Zda się, że wśród tysięcy mikrobów, co rzuciły się na wyczerpany organizm ludzki, po wojnie, narodziły się i nieznane dotąd nikomu, a złośliwe, toczące korzenie tego wspianego drzewa, w którego cieniu tak rozkosznie wypoczywało się po ostrej i dokuczliwej brutalności życia. Przyszedł przewrót, a z nim i moc, co zdarła z rąk tegoż życia białe rękawiczki, odrzucając je precz, jak zbędny lachman. Czyż jednak my, którym znany jest urok i czar, jaki wnosi ze sobą w życie forma miła i pogodna, nie mamy tej siły, aby uchronić nasze życie domowe od wpływów z zewnątrz, nadając mu bieg opanowany i ujęty w ramy grzeczności i dobrego obejścia?

Pierwszym warunkiem do zachowania jak najdłuższej harmonji pożycia jest unikanie sprzeczki.

Sprzeczka to hydra stugłowa, nieobliczalna w skutkach i ogromie zła, jakie za sobą niesie.

Niesnaski pierwszych okresów pożycia dwojga ludzi mają rzecznika w uroku przeprosin, których chwila pełna czaru jest niby kryniczna kąpiel duchowa, co oczyszcza i rozgrzesza. Później przychodzą te, co zostawiają skazę, po nich znów te, co upamiętniają się rysą głęboką i całe szeregi coraz dotkliwszych i boleśniejszych, aż pewnego dnia, niby żywiołowa zawierucha po ywa nas, nie naurzonych panowania nad sobą, burza, która w nieokiełznanym impecie wstrząsa fundamentami naszego pożycia.

Jeżeli jakaś władcza moc pozwoli nam wujść z takiej presji tylko skrzywionymi, a nie krzywdzonymi, zwycięstwo jest jeszcze po naszej stronie, zwycięstwo smutne i częściowe, bo rana, jaką się wynosi z tej nierównej walki, jest z tych, które się darowuje, ale których się nie zapomina. I oto ta sprzeczka, której pędu nie umiałyśmy powstrzymać, albo którą spowodowałyśmy prosto brakiem cierpliwości, czy wyrozumienia, zapisuje się na czystej dotąd karcie naszego współżycia z człowiekiem, nieraz serdecznie i szczerze kochanym, fatalnym znakiem, prowadzącym do zguby.

Zarzucicie mi może przesadę, a jednak, która z kobiet subtelnych i żyjących bogatym życiem wewnętrznym wnika w siebie, musi przyznać, że z każdej „awantury“ serce jej wychodziło biedniejsze o jeden atom uczucia, a złe moce, jarzmione

najwyższym wysiłkiem woli, groziły upokarzającym rozpętanem i żywiołową chęcią odwetu, za doznana niesprawiedliwość, w wyrządzeniu której, tak mistrzowsko celują mężczyźni, gdy się czują winni.

W słowach jest przedziwna moc destrukcyjna! O takie jedno złe, gryzące, bolesne słowo rozbija się czasem dorobek całych lat miłości i poświęcenia. Pali ono, jak policzek, żre, jak rozpalone żelazo, usłyszane sieje zniszczenie, wypowiedziane zabija, bo degraduje moralnie i nic nie jest w stanie odkupić jego poniżającego wpływu.

Znam ludzi, których ciężkie, nierówne, chwilami nawet tragiczne życie, opromienione było urokiem wielkiego przywiązania i szczerego oddania, a przez to samo pełne i wartościowe. Faktycznie brzydkie i marne miało jednak w sobie zarodek piękna piękna, które brało początek w bezinteresownem zupełnem zespoleniu na doł i niedołą.

I oto w chwili jakiegoś nerwowego przemęczenia, w chwili uniesienia, nad którym żadne z nich, nie miało mocy, całe to bezcenne, długoletnie, wypróbowane porozumienie padło niczem słomiany bożek, padło w walce na słowa.

Zaczęło się od głupstwa, ale rozdrażnienie rosło, zamiast przewidzieć zgubę i cofnąć się w porę, rzucali sobie zarzut po zarzucie, niczem wyzwanie. Stało się wtedy to najstraszniejsze, jedno wytoczyło ciężkie działo nieprawdziwego i niezasłużonego zarzutu, drugie, zranione do głębi odpowiedziało najcelniejszym strzałem, bo bolesną prawdą, a gdy się ocknęli, spostregli, że dzieli ich coś niezwalzonego, coś co gruzami swemi przysypało cenną przeszłość i odjęło wartość wszelką przyszłości. Gdyby życie dawało ludziom bezcenną możność kierowania się instynktem, nie wiążąc ich tysiącami trudności i przesądów, byłaby to chwila, w której powinnyby tych dwoje rozejść się bez słowa na zawsze, z winy... sprzeczki. Bo sprzeczka jest jako ten zbiornik wszelkiego brzydactwa. Bezsilna złość, ziejąca chęcią upokorzenia, śmieszność, wynikająca z braku opanowania, brzydkie instynkty z taką pieczołowitością zwalczane, grożące rozpętanem, niesprawiedliwość, okrucieństwo, wszystko czai się w niej po trosze i grozi, grozi zagładą.

Czyż przyswojenie sobie zalecanej przez Henryka Duvernois zalety nie będzie w dużej mierze równoważnikiem naszych nieokiełznanich porywów? Czy w dobrze zrozumianej i podstawowo przyswojonej grzeczności nie znajdziemy siły, która ustrzeże nas przed wybuchami, a z drugiej strony, czy romantyzm, sentymentalizm i wszelkie inne „doskonałości“ męża, zachwalane przez literackie grono interpelowanych, mogą stać się trwalszym puklerzem przeciwko temu taranowi, co godzi w nasze szczęście, przekłętą sprzeczce, niż dyskretnie na pierwszy plan przez swego wyznawcę wysuwana „Madame Politesse“?

Księżna de Rohan, której pierś zdobią orderzy zasługi, ofiarną służbą w czasie wojny zdobyte, w poglądzie swoim na konieczne czynniki dobra w pożyciu dwojga ludzi, niedaleką jest od prawd wyznawanych i bronionych przezemnie. Mówi ona między innymi:

„Mąż powinien mieć przede wszystkim dobry charakter. Uniknie on wtedy wypowiedziania gorzkich słów, które rozdrabniają miłość, (qui émiettent l'amour), niepotrzebnych sprzeczek, szkodliwych dla współżycia i zmieniających ognisko rodzinne w piekło, z bram którego dzieci uciekają niecierpliwie, gdy im się tylko skrzydła dostatecznie rozwiną do lotu“.

## Z DZIEDZINY KOSMETYKI

### PUDER.

W historii starożytnej spotykamy wzmianki o karawanach, przewożących kosmetyki z Egiptu do E-tjopji.

Egipt, dzięki swej bujnej roślinności, dostarczał materiałów do celów kosmetycznych. Pierwsze kosmetyki były wyrabiane z roślin; służyły do tego kwiaty, liście, kora i korzenie. Powszechnie stosowane były przetwory z narcyzów, jaśminów, drzew będzwinowych, mastyksu, cytryn, cedrów, cyprysów, mirty i wielu innych nieznanych nam drzew. W grobowcach egipskich znajdowano słoiczki z pudrem i szminką. Egipcjanki wtedy już używały kolorowej szminki do twarzy, czarnej farby do podkreślenia oczu i brwi. Barwa czerwona i pomarańczowa była bardzo rozpowszechnioną do upiększenia paznokci.

Zwyczaj pudrowania się był ogólnie bardzo przyjęty, tak, że zupełnie jawnie, podobnie jak i dziś na występach publicznych, panie bez żenady używały pudru i różu. Z rozwojem zewnętrznego przepychu sztuka pielęgnacji ciała i kosmetyka nabierały coraz większego znaczenia.

Wówczas stosowanie kosmetyków było łączone z higieną, gdyż kąpiel poprzedzała zwykle zabiegi toaletowe.

Chęć upiększania ciała i ukrywania jego braków doprowadziła do stosowania wszelkiego rodzaju kosmetyków. Oprócz szminek, perfum i olejków, używane były najczęściej pudry kosmetyczne.

Sposób pudrowania się był inny u pań z towarzystwa, — inny zaś u heter. Damy stosowały do twarzy puder biały, — hetery zaś pudrowały się pudrem czerwonym. Pudry z rozmaitemi zapachami używane były do pudrowania bielizny, ubrań i pościeli. W najdawniejszych czasach pudry wyrabiane były w różnych kolorach. Galenus miał używać złotego pudru do włosów i brody.

W Polsce, w wieku XVIII najbardziej miały zastosowanie szminki i pudry, które kobiety pokrywały całkowicie ramiona i szyję.

Modne były muszki, misternie przyklejane do twarzy przy zupełnym zaniedbaniu pielęgnacji ciała, jak: używanie kąpeli, czystość paznokci, czystość bielizny i t. p.

Obecnie ze wszystkich kosmetyków najbardziej rozpowszechniony jest puder.

Najlepszy puder składa się ze sproszkowanych tartych roślin. Zaletą dobrego pudru jest jego lekkość i miękkość. Dobry puder fabrykuje się przez zwilżenie spirytusem, wysuszenie, i odsianie mączki pszennej, ryżowej i sagowej. Najlepsze pudry, składające się ze sproszkowanych roślin, nie trzymają się twarzy, i dlatego też muszą być dodane inne części składowe.

Ogólnie używane składniki do pudrów są następujące: węglan wapna, talk, węglan cynku, kreda, magnezja, sole cynkowe. Z nieszkodliwych zaś składników mają zastosowanie, jako dodatek do pudrów i bielideł: krzemionka, kreda, magnezja, talk, gips, biel cynkowa. Natomiast sole ołowiane, bismutowe działają trująco na organizm i niszcząco na skórę. Bardzo szkodliwym jest calomel z powodu zawartej w nim rtęci. Wszystkie te składniki szkodliwe powinny być absolutnie z handlu wykluczone, jak to ma miejsce w Austrii i Niemczech. Przy częstem stosowaniu niehigienicznego pudru powstają wypryski, niszcząca na zawsze cerę.

Spreparowanie prawdziwie dobrego higienicznego pudru jest nader trudnym zadaniem. Dobry puder powinien być lekki, dobrze sproszkowany, przylegający do skóry, a przede wszystkim nie powinien zawierać składników metalicznych trujących.

Dla odróżnienia składników, zawartych w pudrze są odpowiednie reakcje chemiczne, znane fachowcom. Laik może rozpoznać dobry puder po jego lekkości, albowiem składniki metaliczne zwiększają ciężar pudru.

Dla uzyskania zapachu przyjemnego dodaje się olejki eteryczne i perfumy; do otrzymania odpowiedniego koloru zastosowane są barwniki wszelkich odcieni.

Poza pudrem sypkim są jeszcze używane w kosmetyce bielidła płynne i bielidła tłuste.

Bielidła płynne zawierają jedną z soli nierozpuszczalnych, rozmieszaną z wodą różaną lub z wodą kwiatu pomarańczowego. Są bardzo szkodliwe, gdyż często zawierają calomel, sól rtęciową, dającą pozornie białość i subtelność. Bielidła tłuste są to mieszaniny bielidła suchego z jakimś tłuszczem.

Przy złych pudrach czasem występują zaciemnienia twarzy pod wpływem gazów, wydzielających się przy gniciu materij organicznych.

Tłuste i płynne pudry powinny być stanowczo z użytku wykluczone.

Tak samo jak szminka, puder płynny, lub tłusty zatyka pory, a więc skóra nie może oddychać i co za tem idzie, więdnije przedwcześnie i starzeje się. Znanym jest fakt, że artyści od ciągłego używania szminki mają zniszczoną cerę.

Dziś, gdy niemal wszystkie kobiety używają pudru, nader ważnym jest rozwiązanie problemu: czy puder niszczy cerę.

Działanie pudru jest dwojakie: kosmetyczne — gdy ukrywa plamy cery i pozornie wybiela, oraz lecznicze — gdy ochrania skórę, pochłania wilgoć i chłodzi.

Jżeli się używa pudru na dzień, to na noc powinno się myć twarz wodą z dodaniem odrobiny boraksu toaletowego „Eunice” i natrzeć odrobina kremu, następnie zostawić na całą noc wolną od pudru. Dobry i higieniczny puder nie tylko nie niszczy skóry, ale działa ochraniająco i udelikatniająco na cerę.

Są skóry, które mogą się obejść bez pudru, ale takie należą do rzadkich wyjątków.

Jakich kolorów pudru należy używać? Na to pytanie można dać tylko teoretyczną odpowiedź, która powinna być korygowana w praktyce zależnie od mody, koloru włosów, brwi, oczu i tonu skóry. Moda się zmienia, bardzo niedawno były modne twarze blade. Z biegiem czasu cera blada przeszła do historii. Następnie dekretem mody nakazane zostały cery z odcieniem pomarańczowym, obecnie zaś modne są twarze o żywszych barwach.

W każdym nowoczesnym pudrze za podstawę musi być wzięty kolor czerwony otrzymywany z rośliny czerwienicy (carmin), natomiast nie powinien być używany do tego celu metal cynober.

Kolor różowy musi być tylko lekko zaznaczony, t. zw. kolor naturalny, dający ciepły ton skórze, natomiast puder żółty i biały stwarza martwy wyraz twarzy.

Umiejętne pudrowanie się jest sztuką bardzo trudną i wymagającą dużo staranności i ostrożności

w zastosowaniu odcieni. Rozróżniamy kilka typów cery: matowa, pośrednia i kolorowa.

Pozatem inny odcień skóry mają blondynki, inny zaś brunetki. Dlatego powinien być puder dobierany w specjalnych odcieniach, zawsze jednak

ton różowy (bois de rose) powinien być zaznaczony. Najbardziej polecenia godny, najmniejszy i subtelny w odcieniu jest puder koloru naturalnego nadaje się dla wszystkich wyżej wymienionych cer i może być stosowany do każdego typu skóry.

Dr. J. Świtalska.

## Z HODOWLI DROBIU

### PERLICZKI.

Perliczki, czyli pantarki, są gatunkiem drobiu najmniej u nas rozpowszechnionym. Składa się na to wiele powodów, które w sumie dają małą opłacalność chowu perliczek. Przedewszystkiem skłonność pantarek do półdzikiego życia powoduje częste gubienie jaj, ukrywanie się w zaroślach i niejednokrotne zupełne odbicie się od stada. Przy najstaranniejszym doглядzie trudno skłonić perliczki do regularnego trybu życia i dobrowolnego sypiania w kurnikach. Ptaki te są przytem niezgodne i zawzięte, wywołują też często trudne do rozbrojenia bójkę wśród drobiu. Krzykliwość perliczek nie należy również do cech przyjemnych; wydają one prawie ciągle, w miarowych odstępach czasu, przenikliwy, ostry krzyk.

Wyliczyliśmy dotychczas same ujemne strony, musimy powiedzieć również coś ku ich obronie. A więc perliczki dostarczają nam najdelikatniejszego, wyborowego w smaku mięsa, dlatego też najczęściej je chowamy. Mają przytem tę zaletę, że bardzo łatwo się tużą. Na większą skalę nie opłaca się jednak chów tych ptaków, gdyż zbyt na nie w większej ilości jest utrudniony. Jakkolwiek hodowcy nasi przeważnie twierdzą, że z racji doskonałego mięsa, zawsze łatwo znaleźć zbyt na perliczki, przekonałam się jednak, że sklepy i restauracje nie dają zamówień na większą ilość ze względu na wysoką ich cenę. Każdy, kto się z tem zetknął, rozumie, jak utrudnia sprawę taki zbyt w małych partjach i staranie się o licznych nabywców. Nie odczuwamy tych kłopotów przy produkcji innego drobiu.

Oprócz dobrego mięsa dostarczają nam perliczki również najlepszych w smaku jaj. Znoszą ich podobno przy umiejętnem podbieraniu (zbierać po 1 i najmniej 3 ostatnie zostawiać) do 100 sztuk rocznie. W mojem gospodarstwie nigdy tej cyfry nie osiągnęłam i sztuki znoszące do 60-70 jaj na rok, uważałam za bardzo nośne. Nad nośnością pantarek baczność trzeba rozciągnąć pieczę, gdyż najchętniej składają one jaja na swobodzie, w krzakach i zaroślach. W stadkach perlic powinno przypadać do 15 samicek na jednego samca. Samiec mało wyróżnia się w stadzie, posiada on jedynie więcej fałd skórnych na głowie, większe kolczyki i niższy głos.

Wychów perliczek jest dość kłopotliwy. Wymagają one, jak indyki, do dobrego rozwoju wiele przestrzeni i odpowiednich pastwisk, gdyż są dosyć ruchliwe i potrzebują dużo zielonej paszy. Jako nasiatek na perlicze jaja używamy kur, lub indyczek, gdyż pantarki naogół nie odznaczają się cnotami macierzyńskimi. O ile która z nich siedzi na jajach, co się bardzo rzadko zdarza, musimy zabezpieczyć ją od samców, które napastują nasiadki i niszczą gniazdo. Jaja perlicze są drobniejsze od kurzych (prze-

ciętna waga wynosi 45 gr.), można ich więc odpowiednio więcej podłożyć pod nasiadkę. Gruba skorupka nadaje im wytrzymałość, rzadko też kiedy bywają pogniecione podczas wysiadywania. Pisklęta wykluwają się po 25-27 dniach i są z początku bardzo niezaradne i delikatne. Przyzwyczajamy je do przebywania na dworze wcześniej jednak, niż indyczęta. Już po 4-5 dnach można je śmiało wypuszczać na dwór. Przyczyną tego jest fakt, że perliczki zaczynają najczęściej nieść się dopiero w maju, lęgi więc wypadają w lecie.

Naturalnie małe perliczęta, jako delikatne istotki, muszą być rozumnie ochraniać od skwaru słońca, deszczów i wogóle nagłych zmian atmosferycznych. Krytycznym momentem w życiu młodych perliczek, analogicznym do koralenia u indyków, jest pierzenie się. W tym czasie jest największa wśród nich śmiertelność, gdyż stanowią bardzo podatny grunt dla wszelkiego rodzaju chorób. Wyżywienie perlicząt niewiele odbiega od tych zasad, któreśmy uwzględniali dla indycząt. Potrzebują one również dużo siekanej zieleniny i wiele pożywienia mięsnego, powinniśmy im też dawać odpadki od przerobu świń, drobiu, krew bydłą i t. p. W braku takiego pożywienia dobrze jest urządzać dla perliczek (zresztą dla każdego drobiu) robaczarnie, na co sposób podamy na końcu.

Ważną bardzo odżywką są mrówcze jaja, które można dawać nawet jako pierwsze pożywienie, narazie bardzo niewiele (w dużej ilości niezdrowe), czasem coraz więcej. Do początkowego odżywiania nadaje się również serek jajeczny, lub twarde jajko drobno posiekane, w następnych dniach — czerstwy chleb, kaszka jęczmienna, proso, siemię konopne i t. p. W drugim miesiącu można zacząć dawać perliczkom ziarno, które odtąd będzie stałym dodatkiem do paszy pastwiskowej. W okresie pierzenia się trzeba zwrócić baczniejszą uwagę na zadawanie pantarkom pożywienia posilnego, a łatwo strawnego. Nie zawadzi dodać jeszcze kilku słów o odmianie perliczek. Najpospolitszą i najczęściej u nas spotykaną jest, podobna do dzikiej, perliczka srebrzysto-szara biało nakrapiana. Oprócz tego są jeszcze niebieskawe, lub liljowe, również nakrapiane i czysto białe. Te ostatnie są podobno najmniej skłonne do zdziczenia.

Zbieranie i przechowywanie mrówczych jaj. Ażeby uzbierać zapas tego cennego pożywienia, musimy wyrzucić całe mrowisko na miejsce słoneczne, niezbyt blisko od pierwotnego jego położenia. Trzeba naprędce zrobić obok sztuczne zacienienie, choćby z kilku gałązek. Mrówki bardzo szybko zaczną ratować jaja i chronić je przed skwarem słonecznym pod przygotowaną osłonę, wkrótce też mamy nagromadzone sporo jaj, gotowych do zabrania. Przez kilka dni możemy je przechowywać

świeże w bardzo chłodnym miejscu. O ile chcemy przetrzymać jaja dłużej, musimy ususzyć je na słońcu, lub w piekarniku po chlebie i przechowywać w suchym miejscu. Przed skarmianiem jaj suszonych należy je sparzyć ukropem.

Urządzanie robaczarni dla drobiu. Wykopujemy dół 50 cm. głęboki, o szerokości i długości dowolnej (np. 50 cm. × 100 cm.), zarzucamy go świeżym nawozem końskim, pomieszanym ze słomą, dorzucamy trochę odpadków mięsnych i przy-

sypujemy ziemią. Ciepło, które wytwarzają nawóz ściąga całe mnóstwo owadów i robaków. Dół taki pozostawiamy w spokoju około 30 dni, poczem wyrzucamy zawartość, a drób sam sobie wybierze pożywienie. Kopiąc 30 dołów, możemy przygotować na każdy dzień porcję robaków dla drobiu. Dół robaczarny można użyć trzykrotnie, zarzucając za każdym razem świeżym nawozem ze słomą, poczem trzeba kopać w innym miejscu. Po trzymiesięcznej przerwie można powrócić na dawne miejsce.

## ZUŻYTKOWANIE CAŁEGO WOŁU

Przed paroma tygodniami otrzymałam zapytanie od jednej z czytelniczek z Brańsławia, w jaki sposób się robi konserwy mięsne w rodzaju tych, które w czasie wojny światowej tak były rozpowszechnione. Chodziło o użycie mięsa z „całej krowy”. Otóż niestety w terminie podanym przez miłą moją korespondentkę nie mogłam odpowiedzieć, gdyż do krótkiej odpowiedzi „od redakcji” rzecz się wcale nie nadawała. Natomiast zakonserwowanie całej krowy uważam za temat bardzo poważny i gotowam jemu poświęcić całą pogadankę.

Gdzieś na odległych kresach, gdzie jedynym nabywcą bydła jest żyd z sąsiedniego miasteczka, nieraz zdarza się konieczność zabicia zupełnie skądinąd zdrowej sztuki, — naprzykład gdy krowa, lub wół nogę złamie, lub jedna krowa złośliwie drugą pobodzie i t. p. Cena ofiarowana przez kupca, chcącego wyzyskać sytuację, jest nieraz tak mała, że wynosi prawie wartość skóry.

Aby się uchronić przed takim wyzyskiem, należy całą sztukę przerobić na konserwy przeróżne, co specjalnie zimą doskonale się zwykle udaje.

Otóż zaraz po zarżnięciu wołu i zdjęciu zeń skóry wyjmuje się zeń wszystkie wnętrzości, uważając, aby nie rozgnieść woreczka żółciowego i nie zalać nim wątroby, przy której się znajduje. Żółć tę starannie zlewa się do butelki i przechowuje na chłodzie. Jest to doskonały środek, używany przy praniu dywanów, szali, portjer wełnianych i innych wełnianych materiałów. Utrwala kolory i chroni swą goryczą latami od moli.

Wątroba wołowa, mniej delikatna od cielęcej, a nawet i wieprzowej, uduszona ze słoniną jest jednak wybornym daniem dla czeladzi i służby, zwykle lcznej w głuchych zakątkach kraju.

Serce z dodatkiem kości da doskonały rosół, lub krupnik dla tejsze służby — u nas nie jest ono używane na stół państwa, natomiast w francuskich książkach kucharskich spotykamy dziesiątki sposobów przyrządzania go, jest więc widocznie uważany za rzecz smaczną.

Cztery nogi i sam pysk krowi (nie cała głowa) używają się na galarete dość smaczną i bardzo trwałą, przyczem same nozdrza należy pokrajać w cienkie plastry i użyć do sałaty z kartoflami i sosem provençal, jest to rzecz bardzo delikatna, uważana za wielki przysmak w Szwajcarii, gdzie nosi dowcipne przezwisko „Staatsrathslippli”, co się da przetłumaczyć „usteczka radcy stanu”.

Ozór się soli i saletruje, mózg używa na świeżo, smaczny, do naleśników, lub do pasztecików z francuskiego ciasta.

Flaki i książki po dokładnem oczyszczeniu, kilkakrotnem sparzeniu wrzątkiem i wyskrobanu no-

żem i ostrą szczotką, należy włożyć w jakiś kubek, nalać czystą wodą, nacisnąć denkiem i wystawić na chłód. Mogą tak stać do trzech tygodni, zmieniając tylko co dni kilka wodę.

Płuca i śledziona gotowane kawałami stanowią wyborną okrasę do owsianki parzonej dla psów i pozwalają zaoszczędzić tłuszcz do tego używany.

Cały łój wewnętrzny i nerkowy, za wyjątkiem tej ilości, którą się użyje na świeżo i do owych konserwów w blaszankach, należy skrajać jak najdrobniej, złożyć w kocioł, zalać wodą, wrzucić kilka listków. Dusić na bardzo wolnym ogniu, gdy się cała woda wygotuje i zacznie pojawiać roztopiony, czysty tłuszcz, oddzielać go łyżką i zlewać do garnka. Mieszać często od dna, aby się nie przypaliło, i smażyć na zakrytej blasze. Gdy cały tłuszcz odlejemy i zostaną suche skwarki, złożyć te skwarki w gliniany garnek, lub drewnianą faszeczkę, mocno ucisnąć, aby sformowały jedną bryłę, co je chroni od pleśni wewnątrz. Skwarki te używa się do wszelkiego rodzaju kasz dla służby i czeladzi, są bardzo smaczne. Łój odtopiony, „frytura”, jest doskonałym czystym tłuszczem, w wielu wypadkach mogącym zastąpić masło, a wzrost nieocenionym do smażenia pasztecików drożdżowych, ryb i t. p. rzeczy, które na masle łatwo się przypalają i źle rumienia.

Nerki wołowe używają się do zupy ogórkowej, która na niczem lepiej nie smakuje. Ogon daje wyborny rosół, w Anglii podawany w najwystawniejszych obiadach (ox tail). Po zużytkowaniu, a raczej przeznaczeniu do zużytkowania wszelkich podrobów, możemy się teraz zająć samym mięsem.

Przedewszystkiem należy wyjąć ostrożnie obie poledwice i całą sztukę równo rozściartować. Na konserwy w puszkach można brać wszystkie części zady i łopatek, kości się wszystkie wyimuje, starannie usuwa wszelkie skrzepy krwi i gruczoły, które mogłyby spowodować psucie się mięsa. Do blaszanych puszek, używanych zwykle do konserw, wkłada się mięso, starannie je uciskając, aby nie było najmniejszej pustej przestrzeni, soli je (na pud mięsa skąpy funt soli), kładzie na pół kilo mięsa pięć deka tłuszczu, jeżeli mięso jest z ładnym kwiatkiem, oddzielne dodawanie tłuszczu jest zbyt bezużyteczne, wkłada po parę ziarn pieprzu i po pół listka, blaszanki się starannie zalutowuje, ustawia w kotle, zalewa zimną wodą, stawia na gwałtowny ogień. Gdy woda zawrze, odsuwa się kocioł na mały ogień i gotuje tak półtora do dwóch godzin (zależnie od wieku sztuki, gdyż mięso u starej sztuki więcej czasu potrzebuje, aby zmięknąć) Po ugotowaniu blaszanki się wyjmuje, powinny być znacznie wydęte i dopiero po ostygnięciu dna ich stają się równe. Blaszanki, niewydęte na końcach, muszą mieć jakiś mały otwór



i nie mogą być długo konserwowane. Kto ma aparat „Wecka” może sobie w taki sam sposób zrobić konserwy w słoikach. W aparacie Wecka można nie tylko mięso czyścić konserwować, można zakonserwować pieczeń uduszoną już, zraży z sosem i t. p., sam aparat nie jest zbyt kosztowny, kosztuje około trzydziestu złotych, kosztownym jest duży zapas słoików, który do niego mieć musimy. Wszelkie kawałki z mniejszymi kośćmi jak grudziżny, żebra, antrykot radzę lepiej zapekeflejszować, kilka kawałków można, nawet po usaletrowaniu, zawinąć w płótno i uwędzić w zimnym dymie. Taka wędzona wołowina, po ugotowaniu, nie wiele w smaku ustępuje szynce, chociaż jest właściwie produktem, słusznym nie budzącym w nas zaufania, kuchni niemieckiej (Hamburger Rauchfleisch).

Polędwice, o ile nie zostaną zużyte na świeżo, należy usaletrować, jak wieprzowe, naciągnąć na nie kiszki i przez dni trzy wędzić w zimnym dymie. Są wyborne, delikatniejsze w smaku, niż wieprzowe, tylko przechowywać się długo nie dadzą, gdyż, wysychając, tracą dużo na smaku. Pozostają do użycia kiszki i kości. Kiszki wołowe, jako bardzo mocne, są cenne do wyrobu trwałych, litewskich wędlin, to też po wyczyszczeniu ich, wyszlamowaniu i wyskrobananiu należytem, należy je wydmuchać, powiązać szpagatem, wysuszyć i tak powydymane trzymać w suchym miejscu, (w kuchni pod pułapem). W razie potrzeby wymacza się je i używa jak świeże. Wszystkie kości po usunięciu szpiku, który jest przysmakiem znanym, z dodatkiem głowy, (bez mózgu, oczu i chrapów) i wszelkiego rodzaju, żył, skórek i ochłapów wygotowuje się na buljon suchy, oddający przez rok cały nieocenione usługi w kuchni. Z użytkowych części pozostaje tylko wymię, danie, które nie wszyscy jadają, ale które z jarzyną z brukwi, lub marchwi ma swoich zwolenników i amatorów.

Pani Elżbieta



### SALATA ZIELONA.

Salata każda, a szczególnie młoda, listkowa jest tylko dopóty smaczna, dopóki krucha i jędrna to też należy ją przyprawić zawsze dopiero w ostatniej chwili przed podaniem, aby stojąc dłużej nie silaczała. Najlepiej jest przyprawę do niej przygotować w oddzielnym kubku, czy filiżance, salate przed samym podaniem splókać, otrząść z wody w serwetce, którą bierzemy za cztery końce i otrząsamy mocno, cała wilgoć pozostaje w serwetce, a salata nie gniece się, jak wyciskana w zwykły sposób.

Salatę się układa na salaterce, leciuchno soli, zalewa przyprawą i natychmiast podaje. Miesza się ją już na stole, drewnianą, lub kościaną łyżką i takimi widelcami. Do polania salaty mogą służyć następujące zaprawy:

1) Surowe żółtko rozetrzeć z trzema łyżkami najlepszej oliwy, sokiem z dużej cytryny łyżeczką cukru, pół łyżeczką soli, jeśli za gęsta dodać łyżkę zimnego rosółu, lub przegotowanej zimnej wody.

2) Dwa żółtka z jaj ugotowanych na twardo,

łyżkę francuskiej musztardy, dwie łyżki oliwy i trzy łyżki octu winnego utrzeć na gładką masę, osolić, dodać łyżeczkę cukru, białko twarde pokrajane w drobne paski, gdy za gęsta rozprowadzić przegotowaną, zimną wodą.

3) Łyżkę zielonego koperku i tyleż młodego szczypiorku, usiekane drobno, zmieszać z dwoma łyżkami oliwy, łyżeczką kawianą soli, dwoma łyżkami winnego octu, (gdyby był za mocny zmieszać go po połowie z przegotowaną wodą); mieszaninę tę przyprawić przed samym podaniem salaty. Dla osób, lubiących zapach czosnku, salaterkę do salaty wytrzeć ząbkiem czosnku.

4) Trzy łyżki najlepszej śmietany zmieszać z łyżeczką siekanego, zielonego kopru, sokiem z jednej cytryny i łyżeczką cukru, salata sama winna być osolona oddzielnie.

5) Jedno żółtko ugotowane na twardo, drugie surowe ucierać razem, aż się masa stanie gładką, dodać łyżeczkę cukru, łyżkę lekkiego, winnego octu, pół szklanki najlepszej, kwaśnej śmietany i białko twarde pokrajane w drobne paski. Salata winna być osolona oddzielnie.

### PASZTECIKI KARTOFLANE.

Resztki jakiegokolwiek mięsa usiekać drobno i przesmażyć w łyżce masła z drobno usiekaną cebulką opieprzyć nieco. Na dwadzieścia deka (pół funta) takiego mięsa ugotować pół kilo obranych z łupin kartofli, utłuc w rondlu, dodać szklankę mąki, duże jajko lub dwa mniejsze, osolić i wyrobić najmocniej. Posypać stolnicę mąką, formować cienkie, czworokątne placki, kłaść na to mięso cienką warstwą, zwinąć w ścisłą rolkę. Przed smażeniem utarzać w rozbitym jajku, potem w tartej bułeczce i smażyć na obfitym szmalcu do zrumienienia. Można je podawać do kwaśnych zup zabielałych, lub też na oddzielne danie na śniadanie, lub kolację.

### ZUPA I PASZTECIKI Z DORSZĄ.

Kilowe, środkowe dzwono dorsza, oczyścić z wewnętrznej, czarnej skóry, wierzchnią skórę starannie oskrobać, namoczyć na trzy godziny w zimnej wodzie, wyjąć, obetrzeć na sucho płótnem, osolić, niech tak poleży z godzinę. Dwa litry wody zagotować z całą marchwią, pół pietruszki, kawałkiem pora, całą cebulą, listkiem i pieprzem w ziarnkach. Opuścić we wrzący smak dorsza, gotować, aż ości odstaną. Rybę wyjąć, smak pozostawić na brzegu blachy. Ostudzoną rybę połupać na drobne kawałki, zasmażyć łyżkę masła z mąką, rozprowadzić rosółem rybnym na gęsty sos, dodać parę gotowanych grzybków, lub pieczarek, pokrajanych w paski, dużą cebulę, przesmażoną z masłem, wymieszać dobrze z rybą, ułożyć w sześć muszelek, wysmarowanych masłem, osypać bułeczką trtą, zmieszaną po połowie z ostrym serem, położyć na wierzch po małym kawałku masła i wsadzić w piec dla zrumienienia. Zupełnie tymczasem zaprawić półkwatkiem śmietany rozbitej z dobrą łyżką mąki, wcisnąć do niej sok z pół cytryny, nieco skórki tartej z cytryny, zagotować raz jeden, włożyć pół łyżki świeżego masła i wydawać, nie gotując więcej z pasztecikami. Proporcja na sześć osób.

### BUDYŃ SYPKI Z KASZKI.

Dwie szklanki kaszki krakowskiej „maczku” zmieszać z dwoma szklankami dobrej, kwaśnej śmietany, odrobiną soli i dać tak postać pół godziny

aby nieco wymiękło. Filiżankę cukru utłucz z kawałkiem cynamonu, wziąć dobrą garść drobnych, czarnych rodzenek, „koryntek“, zmieszać to z kaszką. Ronderek wysmarować masłem, wysypać bułeczką, włożyć kaszkę i wstawić w niezbyt gorący piec na godzinę. Przed wydaniem wyrzucić na półmisek, przyczem zwykle się rozsypie. W smaku jest wyborny. Do niego podaje się zwykle jaki syrop owocowy, lub też zimne mleko, czy śmietankę.

*Pani Elżbieta.*

## KORESPONDENCJE DZIAŁU PRAKTYCZNEGO

### Z DZIEDZINY KOSMETYKI

*E. K. Skarżysko.*

Nie znalazłam w liście Pani żadnych szczegółów o włosach, więc nic poradzić nie mogę. Ogólne wskazówki znajdzie pani w moim artykule o włosach w „Bluszczu“.

Ręce należy moczyć w wodzie z sodą i zastosować krem ogórkowy Karpińskiego.

Po miesiącu niech Pani napisze o rezultacie, może potrzeba będzie dać coś radykalniejszego.

Narazie ceny kremu nie podnosiłam. „Mój Krem“ kosztuje 6 zł, z przesyłką pocztową 7 zł.

*„Natrętna“.*

Żółte plamy na twarzy mogą mieć przyczynę w chorobie wewnętrznej. Koniecznym jest więc zbadanie przez lekarza chorób wewnętrznych, by usunąć ewentualną przyczynę, jeżeli istnieje. Następnie już można stosować środki zewnętrzne.

Na zmarszczki stosować „Mój krem“ i masaż.

Jeżeli nie może Pani brać lekcji masażu, to znajdzie Pani wskazówki w mojej książce „Piękno i zdrowie w życiu kobiety“, która ukaże się w sprzedaży w drugiej połowie kwietnia.

*Sosenka z Putor.*

Na wągry, na które się Pani tak uskarża, należy 3 razy tygodniowo na noc nacierać twarz następującym lekarstwem:

Rp. Sulf. praecip 7,0  
Comph.  
Gumi arab. an 1,5  
Aq. Calcis 40,0

Ds. zewnętrzne.

Na dzień zaś pudrować twarz codziennie. W razie zadrażnienia skóry przerwać. Prócz tego 2 razy w tygodniu parować twarz 10 minut i wtedy nie w ino używać lekarstwa.

Parówkę można urządzić w domu w następujący sposób: imbryk z wodą postawić na maszynkę spirytusową, a do dziobka zastosować z ceraty klosz, ściągnięty u dziobka imbryka. Klosz musi mieć 15 do 20 centym. średnicy. Gdy woda w imbryku zacznie parować, zbliżyć twarz do klosza w ten sposób, by para ogarniała ją całą. Po parówce zaraz zlać twarz zimną wodą.

Po 6 tygodniach proszę „napisać“ o rezultatach kuracji.

*Abonentka „Bluszczu“.*

Na pocenie się nadmierne pod pachami polecić mogę zmywanie 2 razy dziennie wodą letnią z sodą i stosowanie Galmanu, środek dobry i niedrogi. Pozatem proszę o szczegóły jak dawno pani się poci, jaki ogólny stan zdrowia?

Jeśli Galmanin nie odniesie pożądanego skutku, zastosujemy leczenie wewnętrzne.

*Nieszczęśliwej.*

Na upławy z powodu anemji radzę Pani stosować ogólne leczenie przeciw anemji (wzmacniające).

Poza tem upławy leczyć przez wewnętrzne przepłókiwanie następującym proszkiem:

Rp. Zinci sulf.  
Alum. coredi  
Ac. borici on 50,0

Ds. łyżeczka do irygat.

Jeżeli do 6 tygodni nie ustąpią przykre objawy, koniecznym jest zbadanie przez lekarza ginekologa.

*Danusia.*

Proszę zastosować na swą tłustą i porowatą cerę rady podane pod J. A. Kielce.

Zastosuje pani przepis, jak na cerę tłustą, przez 2 tygodnie. Proszę napisać o rezultacie.

*Dr. J. Świtalska.*

## OPIS SUKIEN I ROBÓT DO Nr. 15

- 300. Suknia z crêpe de chine'u bois de rose, motyw haftowany, kamizelka kremowa.
- 301. Suknia z popeliny lila i fiołkowego aksamitu, wycianana w zęby.
- 302. Suknia z woalu grana owego, żabot biały.
- 303. Suknia z surowego jedwabiu, krawat z aksamitki.
- 304. Suknia z płótna kolorowego, przybrana deseniowym szlaczkiem.
- 305. Sukienka z woalu ponsowego, wyszycie granatowe.
- 306. Sukienka dla trzyletniej dziewczynki z płócienka w dwóch kolorach.
- 307. Suknia płócienna electric z białym.
- 308. Suknia z kreponu koloru perwenche, plisy białe z organdy, wszywane mereżką.
- 309. Kostjum z granatowej wełny.
- 310. Palto z brązowego kasha, kołnierz wykończony aksamitem.
- 311. Ubranko dla czteroletniego chłopczyka, kołnierzyk i mankiety pikowe.
- 312. Płaszczek z wełny w kratę dla dziewczynki dziesięcioletniej.
- 313. Palto z kasha, ko oru kreciego.
- 314. Palto sukienne z jaśniejszym kołnierzem.
- 315. Szlafrok z gładkiej satyny, przybrany plisą z satyny deseniowej
- 316. Sukienka z woalu koralowego, szarfa czarna.
- 317. Matinka, ozdobiona haftem, wiązana na wstążki.
- 318. Sukienka z organdy w dwóch kolorach, ozdobiona haftem.
- 319. Szlafrok z szeroką plisą odmiennego koloru.
- 320. Wzór na makatę nad dziecinne łóżeczko. Aplikacja. Wielkość nat. 85×45 ctm.
- 321. 322. Wzory na koperty do serwet. Haft kolorowy. Wielkość naturalna.



MYDŁO W PASCIE NISZCZY EMALJĘ



Zawiadamiamy Sz. Panie Prenumeratorki, że w Administracji naszej są do nabycia dołączane do „Bluszczu“ w latach 1924 i 1925

## ARKUSZE WZORÓW

naturalnej wielkości robót ręcznych do kopjowania  
Arkusze te można nabywać kompletami nie mniej 6 sztuk w cenie 30 gr. za arkusz, na koszt przesyłki pocztowej kompletu należy nadesłać 20 gr.

KOMPLET ARKUSZY Z 25 SZT. KOSZTUJE  
7 ZŁ., Z PRZESYŁKĄ 7 ZŁ. 50 GR.

KTO MA BRODAWKI NA TWARZY I RĘKACH  
KTO CIERPI NA ODCISKI (ODGNIATY) NA NO-  
GACH, NIECH KUPI PASTĘ  
wyrobu aptekarza

### ESTA

ZNANA OD CZTERDZIESTU LAT ZE SWOJĄ  
SKUTECZNOŚCIĄ, CZEGO DOWODEM SĄ  
UZNAŃ I PODZIĘKOWAŃ

E. SOKALSKIEGO w Kętach—Małopolska.

BY MIEĆ PIĘKNE ZĘBY

NALEŻY UŻYWAĆ

**KALODENS**

PROSZEK i ELIKSIR

Wyrobu Laboratorium Apteki

**M. MALINOWSKIEGO**

Warszawa, Nowy Świat 31.



Wydany przez nas bardzo starannie,

## ZBIÓR MONOGRAMÓW

zawierający przeszło sześćset wzorów od wykwintnych do najskromniejszych, dorównyduje pod względem wykonania zagranicznym tego rodzaju wydawnictwom, a mając charakter swoisty, bardziej odpowiada wymogom domu polskiego.

Każdy, nie umiejący nawet haftować, z naszego „ZBIORU” (ze względu na ilustrowane pouczenia) skorzystać potrafi.

Za jeden monogram płacicie Panie około 2 zł; cena naszego „Zbioru” wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko 5 zł.

Wysyłka natychmiastowa po nadesłaniu pieniędzy przekazem pocztowym. Za zaliczką wysyłamy tylko po otrzymaniu 1 zł. znaczkami pocztowymi.

**ADMINISTRACJA „BLUSZCZU”**

Warszawa, Krak.-Przedm. 99.

Konto P. K. O. 3700.

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE (PLAC ZAMKOWY) Nr. 99. TELEFON: Nr. 239-40. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3.700.**

**PRENUMERATA „BLUSZCZU”**

z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie — 57 zł. 60 gr., kwartalnie — 14 zł. 40 gr.

Miesięcznie — 4,80 gr. Zagranicą — 8 zł.

Zmiana adresu 30 gr.

**CENY OGŁOSZEŃ:**

Na okładce: stronica  $\frac{1}{1}$  — 450 zł.,  $\frac{1}{2}$  str. — 260 zł.,

$\frac{1}{4}$  str. — 150 zł.,  $\frac{1}{8}$  str. — 80 zł.,  $\frac{1}{16}$  str. — 45 zł.,

$\frac{1}{32}$  str. — 30 zł. Za tekstem o 50% drożej.

Wkładki reklamowe i reklamy opisowe — według umowy.